Cena 10 gr.

Redakcja Tel. [illegible] Administracja Tel. 122.46, ul. [illegible] (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. nr. 172. Łódź, wtorek 26 czerwca 1934 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68002.

Przed konferencją marsz. Piłsudskiego z premjerem.

Bieżący tydzień pod znakiem litery „P".

Kurator Poniatowski ma objąć tekę rolnictwa.

Warszawa, 26 czerwca. Sfery rządowe oświadczają, że zaszła konieczność zaostrzenia kursu wobec żywiołów niebezpiecznych dla państwa.

W pierwszej chwili kierownictwo sprawami wewnętrznemi objął w swe ręce p. premjer, ale na czas dłuższy nie może go utrzymać wobec ogromu obowiązków, ciążących na szefie rządu. To też obsadzenie teki spraw wewnętrznych stało się bardzo aktualnem.

Ma być ona powierzona człowiekowi, który wyszedł z twardej służby wojskowej i zdołał wykazać się energją i szybką decyzją, a także posiadł już doświadczenie administracyjne na trudnem i ważnem stanowisku. Zdobył też znajomość kwestji ukraińskie, która znów zaostrza się, wskutek zbrodniczej akcji U. O. N.

Pozatem dojrzewa sprawa zmiany na stanowisku ministra rolnictwa.

Nie odpowiada ono p. ministrowi Nakoniecznikoff - Klukowskiemu, upatrzonemu na inną placówkę.

Już przy formowaniu gabinetu prof. Kozłowskiego była mowa o powierzeniu tej teki p. Juljuszowi Poniatowskiemu, kuratorowi liceum krzemienieckiego. Obecnie koncepcja ta odżyła i w najbliższym tygodniu może przybrać kształty realne.

Nie jest natomiast aktualna sprawa zmiany na stanowisku ministra oświaty. Jeśli zajdą w tym resorcie jakie zmiany, to dotyczyć one będą raczej stanowiska podsekretarza stanu.

Oddawna bowiem wiceminister Kazimierz Pieracki wyrażał chęć przejścia na spokojniejsze stanowisko; odpowiadałoby mu np. kuratorjum liceum krzemienieckiego. Wstrząs, jakiego doznał ostatnio tem bardziej spotęgował chęć usunięcia się z Warszawy. W sferach rządowych panuje jednak tendencja do utrzymania go na dotychczasowem stanowisku właśnie w tym momencie.

Z innych przesunięć w podsekretarjatach stanu najbliższe dotyczyć będzie p. wicemin. skarbu Jastrzębskiego, który obejmie podsekretarjat stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej; jego miejsce w skarbie zająłby p. Edward Werner z Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Sprawy powyższe w najbliższych dniach mają być przedmiotem konferencji premjera z marsz. Piłsudskim.

DOWCIPNE POWIEDZONKO.

Jeśli chodzi o nominację na stanowisko opróżnione wskutek tragicznej śmierci ś. p. min. Bronisława Pierackiego, to wymieniane są najróżniejsze kandydatury. Jak dotychczas, mówiono o wojewodzie Paciorkowskim, Prażmowskim, mec. Paschalskim (prezes zarządu Gł. Strzelca), płk. Prystorze. W Warszawie a propos tego kursuje dowcipne powiedzonko, że obecny tydzień zależy od litery „P". Zadecyduje jednak ostatecznie... największa litera „P".

Wielki proces o napad

na kasę stacji Warszawa-Główna towarowa.

Warszawa, 26 czerwca. W Sądzie Okręgowym rozpoczął się w poniedziałek wielki proces o napad na kasę stacji Warszawa-Główna towarowa.

Ławę oskarżonych zajmuje 14 osób, a pierwsze miejsca wśród nich zajmują „słynni" kasiarze-bandyci: Andrzej Kowalski i Roman Milczarek, główni organizatorzy wyprawy. Pozostali oskarżeni, to członkowie bandy, którzy „tylko" okazali pomoc zuchwałym bandytom-włamywaczom.

Jedną z głównych ról okazania pomocy przestępcom odegrał woźny z kasy kolejowej, Franciszek Karolak. Andrzej Kowalski jest m. in. znany ze sprawy o ograbienie kasy starostwa warszawskiego przy ulicy Długiej 15. W sprawie rozprucia kasy w starostwie był oskarżony wraz z Kowalskim, posterunkowy policji, Potyralski. Kowalskiego z braku dowodów uniewinniono w tamtej sprawie, a policjant Potyralski początkowo skazany przez dwie instancje, został następnie uniewinniony. Otrzymał on nawet odszkodowanie w sumie 13.000 zł.

Obecnie po wszczęciu sprawy o napad na kasę towarową, zgłosiła się niejaka Wanda Szkaradek, która stwierdziła, że policjant Potyralski sumą odebraną jako odszkodowanie, podzielił się właśnie z Kowalskim.

Okoliczności powyższe wskazują na to, że Kowalski miał jeden system działania. Wciągał do roboty osoby, mające pilnować kasy, jak to było w obecnym wypadku z woźnym Franc. Karolakiem. Kowalski działał w przebraniu, mając na sobie mundur policyjny, uszyty przez oskarżoną również w tej sprawie, właścicielkę kawiarni, Katarzynę Romblową, gdzie banda miała swoje stałe miejsce spotkań.

Jak obecnie ustalono, Kowalski w ciągu swej występnej karjery wielokrot nie posługiwał się tego rodzaju przebraniem. Był znany ze swoich wystąpień pod mundurem policyjnym nosił rewolwery i dokonywał napadów, torując sobie drogę przez pomysłowe przebranie!

Również i w wypadku z wyprawą na kasę towarową w Warszawie Kowalski wpadł na pomysł użycia munduru policyjnego.

Na poniedziałkowej rozprawie oskarżeni nie przyznali się w dalszym ciągu do winy. Również i oskarżony Karolak, który poprzednio wszystkich oskarżonych „zasypał", tym razem zaczął zmieniać zeznania, nie przyznając się również do winy. Do sprawy wezwano kilkudziesięciu świadków a ze względu na ogrom materjału, potrwa ona około tygodnia.

—oOo—

Dzisiaj i jutro (środa)

składanie Kopert siedemnastej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz str. 2-ga.

Sprawa udziału urzędników M.S. Wewn. w „Święcie Morza".

Warszawa, 26 czerwca. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Korsak wystosował pismo okólne do wojewodów, w którem zaznacza, że obchód „Święta Morza", pomimo żałoby, jaką okryła kraj cały tragiczna śmierć min. ś. p. Pierackiego, odbyć się musi zgodnie z opracowanemi projektami ze względu na wielkie znaczenie propagandowe tych uroczystości i związaną z nimi zbiórką na Fundusz Obrony Morskiej. Jedynie tylko urzędnicy resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zarządów związków samorządowych mają się powstrzymać od bezpośredniego udziału we wszelkich imprezach o charakterze zabawowym, ze względu na obowiązującą 28-dniową żałobę.

Zatruta wódka w kieliszkach.

Jedna osoba zmarła, dwie w szpitalu.

Sieradz, 26 czerwca. Niezwykłe wrażenie wywarł wśród mieszkańców Sieradza wypadek masowego zatrucia spirytusem skażonym, jaki wydarzył się w domu Antoniego Mazurkiewicza przy ulicy Sukienniczej.

Mazurkiewicz urządził libację w której wzięli udział Jakób Tymcza, Walentyna Wróbel, Józefa Sztukowa oraz jej sublokator. Powodowani oszczędnością ucztujący zakupili większą ilość spirytusu skażonego, który usiłowali oczyścić przez przegotowanie go i dodanie rozmaitych dopraw.

W kilka godzin po libacji zaczęły się dopiero objawiać zgubne skutki zatrucia. [illegible]

Nad ranem Antoni Mazurkiewicz zaniewidział nagle i w chwilę później wśród strasznych męczarni zmarł.

Drugi z ucztujących — Jakób Tymcza, bezpośrednio po libacji udał się do tłuczenia kamieni na szosie pod Nową—Wsią, gdzie przed rozpoczęciem pracy padł na ziemię.

Wijącego się w bólach przewieziono do szpitala w Sieradzu, gdzie w międzyczasie znalazła się również trzecia ofiara zatrucia — Walerja Wróblowa.

Stan Tymczy i Wróblowej jest beznadziejny. Również uległy zatruciu dwie pozostałe osoby — Józefa Sztukowa i jej sublokator. Pozostają oni na kuracji w domu.

Zmiażdżona nóżka dziecka.

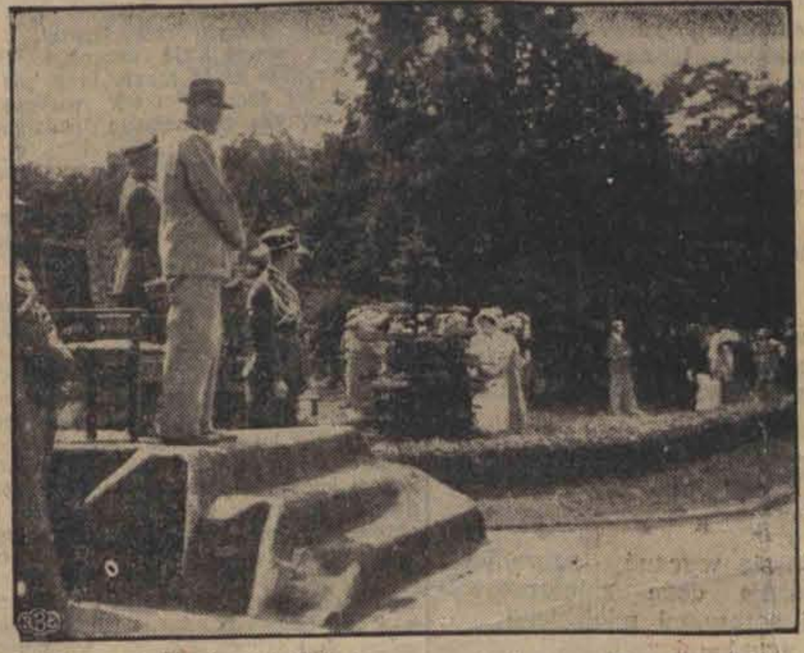
Niebezpieczna jazda wagonetkami.

Tomaszów Mazowiecki, 26 czerwca. W Tomaszowie przy ulicy Nadrzecznej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padła dwunastoletnia uczenica szkoły powszechnej Jungówna, zam. przy ul. Karpaty.

Na ulicy Nadrzecznej dla przeprowadzenia robót niwelacyjnych ułożone zostały szyny i ustawiono kilka żelaznych wózków ręcznych dla przewożenia ziemi. Korzystając z wolnego czasu, gromada dzieci poczęła zabawiać się jazdą na omawianych wózkach. W pewnym momencie zetknęły się ze sobą dwa wózki; skutek zderzenia był fatalny, pod koła bowiem jednego z nich dostała się noga Jungówny, która została kompletnie zmiażdżona.

Dziewczynka nieprzytomna z bólu przewieziona została do szpitala miejskiego, gdzie dokonano niezbędnej operacji.

W lasach spalskich...



Na zdjęciu Prezydent Rzplitej w towarzystwie gen. Kasprzyckiego przyjmuje defiladę 3-tysięcznej młodzieży obojga płci. W głębi małżonka Prezydenta Rzplitej w otoczeniu pań.

Trybunał w mieszkaniu drą Nuessenfelda.

Czy Bobrzecki strzelał do służącej?

Dziś dalszy ciąg procesu...

Kraków, 26 czerwca. — W procesie morderców służącej Garncarzówny miała się odbyć w poniedziałek, dnia 25 b. m. wizja sądowa w miejscu zbrodni, to znaczy w mieszkaniu dr. Nüssenfelda, przy ul. Potockiego 12. Dokonania naoczni sądowej domagał się obrońca Dońca dr. Hofmokl - Ostrowski, oraz obrońca Schenkirzyka, adwokat Aschenbrenner. Trybunał powziął postanowienie przeprowadzenia wizji, a to celem wyjaśnienia roli każdego z oskarżonych w uduszeniu Garncarzówny i zrekonstruowania przebiegu całej zbrodni.

W sobotę, o godz. 18 do mieszkania dr. Nüssenfelda udał się cały trybunał, mianowicie przewodniczący dr. Krupiński, wotanci dr. Stuhr i dr. Ostręga wraz z sędzią śledczym Zacharskim i prokuratorem Boryczką dla przygotowania naoczni, by mogła ona odbyć się w tych samych warunkach rozstawienia mebli i sprzętów, jak to było w dniu 14 maja b. r., kiedy podstępnie wdarł się do mieszkania lekarza Doniec, a za nim Schenkirzyk i Bobrzecki.

Wizja jednak jeszcze sie nie odbyła. Przysięgłym, którzy stawili się w komplecie, oświadczył wotant sędzia Stuhr, że przewodniczący zaniemógł, a dalszy ciąg procesu odbędzie się we wtorek, dnia 26 b. m.

Tymczasem już niemal od godziny 8 na ul. Potockiego przed domem, w którym mieszkał dr. Nüssenfeld, gromadziły się tłumy ciekawych, żądnych zobaczenia morderców. Gdy ktoś przyniósł oczekującym wiadomość, że wizja w poniedziałek nie odbędzie się, nie chciano wierzyć i długo jeszcze oczekiwano ukazania się karetki więziennej z Dońcem, Schenkirzykiem i Bobrzeckim.

Przypomnieć trzeba, że Doniec zrzuca winę zamordowania służącej na swych obu wspólników, natomiast Schenkirzyk i Bobrzecki nie przyznają się wcale do winy. Doniec twierdzi, że służącą dusił głównie Schenkirzyk, a chałatem dusił ją jeszcze po Schenkirzyku Bobrzecki, który zarazem wystrzelił do dającej ostatnie oznaki życia służącej, lecz nabój nie wypalił. Schenkirzyk służącą, będącą w agonji, miał uderzyć pięścią w głowę.

Schenkirzyk twierdzi, że wogóle nie tknął się służącej, a Bobrzecki przyznaje się jedynie do tego, że przyniósł chałat i rzucił go na twarz powalonej na ziemię służącej, trzymanej przez Dońca.

Jeden z funkcjonarjuszy policji, przesłuchiwany w roli świadka w sali sądowej, zaznaczył, że Doniec niewątpliwie brał udział w morderstwie, bowiem cały czas był przy służącej, ale i dwaj jego wspólnicy przyczynili się w ten lub inny bezpośredni sposób do śmierci Garncarzówny. Że fakt, podany przez Dońca, iż Bobrzecki strzelał do Garncarzówny, jest prawdziwy, świadczy okoliczność, że znaleziono obok służącej nabój rewolwerowy, niewypał.

Bobrzecki tłumaczy się, że to tak przypadkowo zarepetował broń i wtedy wypadł mu nabój z rewolweru. Znak iglicy na łusce naboju tłumaczy Bobrzecki tem, że w rewolwerze miał same kule niewypały.

Wizja lokalna ma właśnie ustalić, jakie czynności poszczególni z oskarżonych wykonali na wstępie swej zbrodni, to znaczy przy unieszkodliwianiu jedynego świadka ich zamiarów rabunkowych, służącej Garncarzówny.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w płaceniu 5.26; dolar złoty w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.70, w płaceniu 26.60; rubel złoty w żądaniu 4.65; w płaceniu 4.62; marka w żądaniu 1.83, w płaceniu 1,92; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25.

Domowy aparat telefoniczny w Niemczech.

W Niemczech wprowadzono ciekawą innowację. Spółka telefonów montuje w domach prywatnych bezpłatnie aparaty telefoniczne, przyczem za rozmowę wrzuca się opłatę 10 fenigów. Pozatem żadnych opłat się nie uiszcza.



Wielka rewja wojskowa

z okazji zjazdu Polaków z zagranicy.

Warszawa, 26 czerwca. Z okazji II Zjazdu Polaków z zagranicy odbędzie się w dniu 5 sierpnia na Polu Mokotowskiem wielka rewja wojskowa, w której wezmą udział: 4 pułki piechoty, szkoły podchorążych piechoty i inżynierji w mundurach historycznych, szkoła podchorążych sanitarnych, 4 pułki artylerji, 2 dywizjony artylerji konnej, pułk radjotelegraficzny, 7 pułków kawalerji, oddziały broni pancernej, jednostki P. W., oddziały Strzelca, harcerzy i t. d.,

oraz 300 samolotów.

Mszę polową odprawi biskup polowy ks. Gawlina. Na mszy i na rewji obecni będą wszyscy uczestnicy Zjazdu.

Katastrofa kolejowa pod Paryżem.

1 zabity 42 rannych.

Paryż, 26 czerwca. W niedzielę, na krótko przed północą, nastąpiło pod Paryżem zderzenie pociągów, w czasie którego 43 osoby odniosły cięższe, albo lżejsze rany. Wpobliżu dworca Houilles wjechał szczelnie obsadzony pociąg osobowy

na pusty pociąg towarowy,

który wskutek niedostatecznego ciśnienia pary znajdował się jeszcze na linji. Wskutek zderzenia kilka wagonów zostało zgniecionych, a inne wykoleiły się.

Wielu rannych, wśród nich trzech z ciężkiemi załamaniami czaszki i klatki piersiowej, przewieziono do szpitala w Nanterre. Reszta rannych, po nałożeniu im prowizorycznych opatrunków, mogła udać się w dalszą drogę. Maszynista i palacz pociągu osobowego

należą do ciężko rannych.

Dopiero po długich usiłowaniach zdołano wydobyć maszynistę, który był wtłoczony między dwie płyty żelazne.

Zderzenie pociągów mogło łatwo spowodować jeszcze większą katastrofę, ponieważ równocześnie przejeżdżał sąsiednim torem pociąg pospieszny Cherbourg-Paryż. Na szczęście na ten tor nie padły szczątki rozbitych wagonów, co łatwo mogłoby doprowadzić do wykolejenia pociągu pospiesznego.

43 OFIARY KATASTROFY.

Maszynista pociągu osobowego zmarł, wskutek odniesionych obrażeń. Lista ofiar katastrofy pod Houilles przedstawia się zatem następująco: 1 zabity, 3 ciężko rannych i 39 lżej rannych.

Żona sędziego przecięła synowi żyły.

Straszny czyn chorej kobiety.

Z Sokala donoszą:

Straszny wypadek wydarzył się w Bełzie powiat Sokal, w rodzinie tamtejszego sędziego sądu grodzkiego, Michała Kolankowskiego. W czasie nieobecności męża, p. Mira Kolankowska brzytwą mężowską

przecięła synowi żyły

w przygubie obu rąk, a następnie poderżnęła sobie gardło. Kiedy sędzia wrócił z sądu do domu, zauważył ten straszny wypadek. Syn dawał słabe oznaki życia, natomiast żona już nie żyła. Pogrążony w strasznej rozpaczy Kolankowski zawezwał lekarza i zawiadomił policję. Dziecko przywieziono do Lwowa, zaś zwłoki matki zabezpieczono do czasu sekcji. Desperatka pozostawiła list, w którym podaje powody swego strasznego kroku. Była ona chora na gruźlicę i dzięki temu była

stale przygnębiona,

wkońcu popadła w melancholję i chorobę nerwową. Wczoraj pod nieobecność męża postanowiła wraz z synem pozbawić się życia. W Bełzie, gdzie p. Kolankowski był znany, wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie.

Śmiga wiatraka zabiła dziecko.

Matka zemdlała na widok zwłok synka.

Z Powidza donoszą:

Przygnębiające wrażenie na mieszkańcach wioski Sienno wywarła tragiczna śmierć 4-letniego synka rodziny Zelków.

Dziecko wyszło w godzinach przedpołudniowych z domu. Matka, sądząc, że synek bawi się z innemi dziećmi w ogródku,

nie zatroszczyła się o niego.

Jakież było jej przerażenie i rozpacz, gdy o godz. 12-ej zjawili się w domu trzej ludzie i mąż, przynosząc skrwawione zwłoki dziecka... Na ten okropny widok matka zemdlała i do wieczora nie odzyskała przytomności.

Jak się okazało — dziecko, zamiast do ogródka, poszło w stronę wiatraka, aby odwiedzić pracującego tam ojca. Wskutek swej nieuwagi chłopiec wpadł pod śmigę, która

uderzyła go w głowę,

powodując natychmiastową śmierć. W chwilę później zszedł z wiatraka ojciec i ku swemu przerażeniu znalazł na murawie stygnące już zwłoki swego ukochanego dziecka.

Pochmurno...

Łódź, 26 czerwca. Dziś o godzinie 8 rano termometr wykazywał 14 stopni powyżej zera. (W nocy najniższa temperatura 13 stopni).

O tej samej porze ciśnienie wynosiło 746,4 milimetra.

Stan barometru: wolny spadek.

Wiatry wschodnie z szybkością 5 metrów na sekundę.

Dziś pochmurno z przejaśnieniami i możliwym drobnym deszczem, pochodzenia burzowego.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Wczoraj o godz. 10-ej marszałek Piłsudski przyjął generała Debeney'a. Jak wiadomo wizyta gen. Debeney'a w Warszawie pozostaje w związku z koniecznością przeprowadzenia pewnych zmian w polsko-francuskiej umowie wojskowej z roku 1921.

(—) B. premjer Aleksander Prystor powrócił z Kowna do Wilna. Przed odjazdem b. premjer Prystor oświadczył przedstawicielom prasy litewskiej iż przybył na Litwę Kowieńską w charakterze prywatnym, aby zebrać garść informacyj dotyczących niektórych bliskich mu osób, które zaginęły.

(—) W czasie pokazu lotniczego w miejscowości Belicze jeden z samolotów prywatnych, biorący udział w zawodach, naskutek defektu motoru opadł prosto na publiczność, przyglądającą się zawodom, 5 osób poniosło śmierć na miejscu, 12 osób odniosło ciężkie rany. Pilot samolotu odniósł ciężkie rany.

(—) Najstarszy człowiek świata Zaro Agha jest umierający. Przy łóżku umierającego czuwa jego córka, która liczy 88 lat oraz jego dwunasta żona.

(—) „New Chronicle" ogłasza wywiad z Hitlerem. Kanclerz oświadczył w tym wywiadzie, że Niemcy gotowe są w razie potrzeby izolować się od całego świata, wstrzymać cały import.

Zamiast sprowadzać z zagranicy benzynę — powiedział kanclerz — będziemy używać materjałów pędnych, uzyskanych drogą chemiczną. Zamiast bawełny będziemy używać bawełnę sztuczną. W czasie wojny obywaliśmy się bez wielu surowców. Dziś przyjdzie nam to jeszcze łatwiej.

(—) Prezydent Mościcki weźmie udział w „Święcie Morza".

(—) Katolicka Agencja Prasowa rozesłała do pism następujący komunikat:

„Jesteśmy głęboko zasmuceni, jako Polacy-katolicy, dowiedziawszy się z pism codziennych („Gazeta Polska z dn. 23 czerwca b. r.) że pan Janusz Jędrzejewicz, który doniedawna piastował wysoki urząd w Polsce i dziś jeszcze jest na widowni politycznej, wyrzekł się wiary swych ojców i rozwiódł się z dotychczasową prawowitą małżonką, aby pojąć inną".

(—) W Warszawie zastrzelił się kasjer Teatru Małego Zbigniew Borkowski.

(—) W Poonie dokonano zamach na Gandhiego. 7 osób rannych. Gandhi wyszedł cało, bowiem zamachowcy przez pomyłkę rzucili bombę do innego samochodu.

(—) Ujęto sprawców włamania do składu manufaktury Rapaporta. Są to krawiec Bromber, krawiec Weissend i tragarz Kirszenblat.

(—) Wprowadzona ostatnio przez pocztę zasadnicza inowacja w postaci zleceń inkasowych obejmie również, jak się dowiadujemy inkaso opłat za komorne. Czynności spełniane dotąd przez rządców — zastąpią listonosze. Akcja poczty spotkała się ze sprzeciwem rządców, którzy podejmują starania u władz pocztowych, by inowacje w ruchu pocztowym nie spowodowały uszczuplenia dochodów osób, zatrudnionych w tym zawodzie.

(—) Dr. Banasz b. lekarz Kasy Chorych skazany swego czasu przez Sąd Okręgowy na rok więzienia za komunizm wniósł powództwo do Sądu Okręgowego w Łodzi przeciw Ubezpieczalni Społecznej, domagając się zasądzenia 3,800 zł. na rzecz swoją za trzy miesiące oraz zapewnienia dodatkowego wynagrodzenia, ponieważ pracował w Kasie Chorych przez dłuższy czas.

Sąd Okręgowy w Łodzi po rozpoznaniu sprawy nie uznał winy b. Kasy Chorych i stwierdzając, że była ważna przyczyna do zwolnienia dr. Banasza z zajmowanego stanowiska lekarza Ubezpieczalni, powództwo oddalił i skazał dr. Banasza na zapłacenie kosztów sądowych.

(—) W Dzienniku Ustaw Nr. 54 z dnia 25-go b. m. ogłoszono protokół podpisany w Moskwie w dniu 5-ym maja r. b. o przedłużeniu paktu nieagresji pomiędzy Rzplitą Polską a Z. S. R. R., podpisanego w dniu 25-ym lipca 1932 r. do dnia 31-go grudnia 1945 roku.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!

Osiemnasta serja nagród

za uważne czytanie.

Słowo z umyślnym błędem (cyfrą) na 4 stronie wyciąć i zachować.

Co tydzień 11 nagród!

Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty.

W przyszłym tygodniu rozwiązanie

sprawy protestów wyborczych.

Łódź, 26 czerwca. Powołana przez wojewodę łódzkiego specjalna komisja do zbadania słuszności protestów wyborczych — w końcu bieżącego tygodnia przystąpi do pracy.

Po zbadaniu wszystkich protestów komisja przedłoży odpowiednie wnioski p. Wojewodzie, który wyda ostateczną decyzję przeprowadzenia ponownych wyborów względnie zwołania pierwsze zebrania Rady Miejskiej.

Przyszły tydzień najprawdopodobniej przyniesie ostateczne rozwiązanie tej ciekawej kwestji.

Walka o podwyżkę płac

Zawieszenie robót kanalizacyjnych w Łodzi?

Łódź, dn. 26 czerwca. Strajk robotników zatrudnionych przy kanalizacji

nie był niespodzianką.

Od dłuższego już czasu wysuwane były żądania spisania umowy zbiorowej, która gwarantowałaby robotnikom zarobki jak w roku 1928, jednak mniej o 20 proc., dalej czynione były starania, aby praca przy budowie kanalizacji odbywały się nie pięć, a sześć dni w tygodniu oraz aby ustalone zostały urlopy dla robotników.

Ostatnio wysuwano żądanie zagwarantowania robotnikom kanalizacyjnym zapomóg na okres sezonu martwego, innemi słowy, aby robotnicy mogli przepracować wymagany przez ustawę

czasokres 26 tygodni.

Żądania te jednak nie doczekały realizacji i oto wybuchł tak zwany „dziki strajk", który następnie ujęty został w ramy związku klasowego.

Jak wiadomo roboty kanalizacyjne prowadzone są z określonych ściśle pieniędzy Funduszu Pracy. Robotnicy obecnie zarabiają 4 zł. 25 gr. Podwyżka, której się domagają ma dać im 6 zł. 20 gr. dziennego zarobku.

Związek klasowy zasadniczo, jak dotąd, ograniczył się narazie do powiadomienia Inspektoratu Pracy o strajku, jednakże nie prosił o interwencję.

Należy wobec tego zrozumieć, że sam w tej sprawie pertraktować będzie z Zarządem m. Łodzi.

Jak słychać Zarząd m. Łodzi, który prowadzi roboty kanalizacyjne z pieniędzy Funduszu Pracy — nic w sprawie podwyżki płac uczynić narazie nie może i najprawdopodobniej zawiesi roboty kanalizacyjne.

Dziś rano do komisarza rządowego inż. Wojewódzkiego zgłosiła się delegacja robotników z kanalizacji, jednakże nie została przyjęta, gdyż komisarz jako przewodniczący Komitetu organizacyjnego gazowników i wodociągowców przebywał na obradach.

Delegację zamówiono na jutro.

Wisielec na cmentarzu ewangielickim.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 26 czerwca. — W dniu wczorajszym, około godziny 8 wieczorem jeden z dozorców cmentarza ewangelickiego przy ulicy Wiznera, ujrzał wiszące na drzewie zwłoki jakiegoś mężczyzny. Przerażony dokonanem odkryciem dozorca, zaalarmował niezwłocznie miejskie pogotowie ratunkowe oraz policję. Przybyły w chwilę później lekarz stwierdził już tylko zgon samobójcy. Zwłoki wisielca, mężczyzny w wieku lat 70—65, ubranego nędznie przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej. Nazwiska samobójcy dotąd nie ustalono.

Przy zbiegu ulicy Chrobrego i Sadowej został późnym wieczorem napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 30-letni Władysław Kwaśniewski, rzeźnik, zamieszkały w Chojnach przy ulicy Wierzbowej 30. Kwaśniewski odniósł szereg ran ciętych. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł poszkodowanego rzeźnika, w stanie ciężkim, do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Podobnie zagadkowy wypadek wydarzył się w nocy na ulicy Karolewskiej gdzie został ugodzony nożem w piersi przez nieznanych sprawców niejaki Gablewski, niewiadomego miejsca zamieszkania. Gablewskiego przewieziono na kurację do szpitala. Sprawcom zagadkowego napadu udało się zbiec bezkarnie.

DZIEŃ WYCIECZEK I REFERATÓW.

Zjazd gazowników i wodociągowców słowiańskich.

Łódź, 26 czerwca. Dziś rano rozpoczął się faktycznie I Zjazd Gazowników i Wodociągowców Słowiańskich oraz XVI. Zjazd Gazowników i Wodociągowców Polskich. Wczorajszy dzień bowiem poświęcony był zebraniom walnym.

Dziś o godz. 8,30 rano w katedrze Św. St. Kostki odbyło się

uroczyste nabożeństwo

w którem wzięli udział również wszyscy przybyli jeszcze wczoraj do Łodzi uczestnicy zagraniczni Niemcy, Czechosłowacy, Jugosłowianie, Bułgarzy i Austrjacy, oraz przedstawiciele rządu polskiego.

Po nabożeństwie o godz. 11-ej zebrani zgrupowali się na sali przy ul. Piotrkowskiej 243, gdzie otwarto obrady Zjazdu.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum wygłoszony będzie pierwszy odczyt o Gazowni Miejskiej i Kanalizacji m. Łodzi.

Około godz. 1 uczestnicy Zjazdu podejmowani będą obiadem, który wydała na cześć gości Gazownia Miejska.

W godzinach popołudniowych uczestnicy zwiedzą Gazownię, Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana i fabrykę I. K. Poznańskiego. Dziś wieczorem goście będą obecni w Teatrze Miejskim.

Obrady w sekcjach: gazu sztucznego i gazu ziemnego; wodociągowo-kanalizacyjnej, techniczno-sanitarnej — odbędą się

dopiero jutro.

Tego dnia w sekcjach wygłoszonych będzie szereg niezmiernie interesujących referatów opracowanych przez najtęższe siły tej dziedziny.

Pozatem przewidziane są wycieczki do Elektrowni i do fabryki Allart, Rousseau et Cil.

* * *

Jak dało się wyczuć zagraniczni goście zdradzają duże zainteresowanie naszemi sprawami miejskiemi.

Wczoraj grupkami zwiedzali samorzutnie poszczególne dzielnice miasta rozpytując przechodniów o pewne objekty.

Skarbowość w Szwecji.

Odczyt p. Karola G. Felleniusa.

W sali Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi wygłosił odczyt pod tyt. „Skarbowość w Szwecji" wielki i zasłużony przyjaciel Polski, udekorowany orderem komandorskim „Polonia Restituta" p. Karol Gustaw Fellenius.

Ja we wszystkich krajach, tak samo i w Szwecji, rozwój skarbowości, jako nauki datuje się od 18 wieku i jest ściśle związany z rozkwitem nauki ekon. i politycznej, w skład której wchodzi skarbowość.

Myśl ekonomiczna budzi się w świecie na początku XVIII stulecia w Szwecji znacznie później, bo dopiero z końcem XVIII stulecia i długo prowadzi tam żywot raczej wegetacyjny.

Trudno jest ustalić przyczyny dość nagłego rozkwitu wiedzy ekonomicznej w Szwecji. Należą do nich niewątpliwie założenie „Dziennika Ekonomistów" przez Dawida Dawidsona w Upsali, powrót do Szwecji słynnego ekonomisty Knuta Wicksella, oraz wielkie prace uczonego o światowej sławie Gustawa Cassela.

W końcu XVIII stulecia światowa ekonomja polityczna była raczej zbiorem monografii i materjałów. Ogromną zasługę Wickelsa i Cassela jest stworzenie podwalin i ram teoretycznych dla przyszłego gmachu nauki ekonomji.

Wraz z ekonomją rozwija się i nauka skarbowości. Do największych szwedzkich teoretyków tej dziedziny należą Erik Lindahl i Margit Cassel.

Jednocześnie obserwujemy w Szwecji zjawisko niebywałej popularyzacji zagadnień ekonomicznych i podatkowych, znajomość których należy w Szwecji do wymogów nawet elementarnego wykształcenia. Szwedzi zrozumieli doskonale, że teorja ekonomji jest podstawą racjonalnej polityki gospodarczej, i podatkowej, a co zatem idzie dobrobytu kraju. Toteż w żadnym może innym kraju nie wywierają uczeni ekonomiści tak wielkiego wpływu na politykę gospodarczą państwa, jak w Szwecji.

M. in. gościnne sale odczytowe naszych izb handlowych stały się rodzajem uniwersytetów dla popularyzacji wiedzy ekonomicznej.

W Szwecji również i na polu podatkowem istnieje szczera i pełna wzajemnego zaufania współpraca ludności z państwem. Ochrona obywatela przed pokrzywdzeniem podatkowem posunięta jest do najdalszych granic. Cechuje tę ochronę przedewszystkiem szybkie, gruntowne i objektywne badanie wszelkich rekursów i odwołań, zasada jawności w postępowaniu podatkowem, bezpłatność tego postępowania i wiele innych stron dodatnich. Ochrona podatnika przed krzywdą jest w Szwecji nakazem honoru państwa, to też w razie stwierdzenia krzywdy przy bezczynności podatnika obronę jego praw podejmuje prokurator.

Skolei prelegent przystępuje do omówienia poszczególnych podatków w Szwecji, jak podatku od dochodu, gruntowego i t. p. oraz podatków państwowych i komunalnych i nadzwyczaj celowych i tanich sposobów ich pobierania.

Huczne oklaski nagrodziły prelegenta za odczyt, wygłoszony z erudycją i swadą.

Po odczycie p. Fellenius podejmowany był w apartamentach p. konsula M. Kon[illegible] przyjaciół Szwecji.

Nowe szczegóły o meloterapji.

MUZYKA I DŁUGOWIECZNOŚĆ.

Wywiad z paryskim lekarzem Farez.

Paryż, w czerwcu.

„Meloterapja" — rzekł nam podczas wywiadu, dr. Farez, słynny neurolog paryski, — leczący chorych muzyką, nie jest moim wynalazkiem. Stanowi specjalny dział psychoterapji i leczenia refleksów. Odsyłam panów do dzieła Jerzego Quertant, traktującego o teoretycznych podstawach meloterapji. Popularnie powiedzieć o niej można, co następuje:

W naturze wszystko zależy od wibracji. Wibracja jest równoznaczna z energją. W nieskończonym szeregu wibracyj barwy i tony obejmują po siedem oktaw. Człowiek kulturalny posiada specjalny intelekt wzrokowy i słuchowy, który na pewnym stopniu rozwoju zwie się

zrozumieniem muzyki i barw,

aczkolwiek to określenie nie obejmuje całkowicie właściwego pojęcia, ponieważ powyższego zmysłu tonów i barw nie można ani zanalizować anatomicznie ani zdefinjować psychologicznie. W każdym razie związku jego z systemem nerwowym człowieka dowodzi fakt, że traumatyczne (na podstawie ran) zachorowanie systemu nerwowego niemal w każdym wypadku wpływa ujemnie na poczucie tonów i barw. Jest pozatem stwierdzone, że tony i barwy o mniejszej ilości wibracyj głębiej i pewniej, wzgl. trwalej wpływają na system nerwowy. Stąd wpływ tonów należy przenieść nad wpływ barw, gdyż ilość wibracyj ich jest znacznie mniejsza. (Ilość wibracyj nprz. pośredniego C. gamy muzycznej wynosi 32, gdy natomiast ilość wibracyj czerwonej barwy sięga 483 tryljonów). Rasy pierwotne odróżniają mniej odcieni tonów i barw, niż narody cywilizowane. Ilość tonów i barw rozwija się w biegu kultury. Autorzy starożytności wymieniają tylko kilka kolorów, a obrazy antyczne malowane są w jednym tylko tonie, przeważnie cynobru. A w przeciwieństwie do tego nowa fabryka mozaikowa w Mieście Watykańskiem rozporządza

28.000 odcieni.

Również ten sam rozwój skazuje muzyka — od pojedyńczych tonów do bogatych harmonij nowoczesnych utworów muzycznych. Przyczyna tej przemiany jest jasna: człowiek jest zdolny odtworzyć tylko te tony i barwy, które sam ująć potrafi. Każdy człowiek oczywiście, nawet pierwotny, posiada poczucie słuchowe, lecz mniej kulturalnemu brak wyczucia muzyki. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, że wibracje tonów zdolne były rozwinąć ośrodki nerwowe człowieka w pewnym kierunku, oraz, że skądinąd uszkodzenie ośrodków nerwowych wpływa ujemnie na zdolności muzyczne człowieka, staje się jasne, że wibracje tonów odgrywać muszą pewną rolę w leczeniu chorób nerwowych.

Pomysł meloterapji nie jest nowy: wiadomo, że obłąkany malarz holenderski Hugo van der Goes (zmarły w 1482 r.) w swojej celi w Czerwonym Klasztorze w Gandawie tylko w krótkich chwilach odnajdywał przytomność i spokój umysłu, gdy dochodziły go tony chóru chłopięcego z pobliskiego kościoła. W sali Charcota w rozgłośnym szpitalu kobiecym Salpetriere w Paryżu znajduje się bronzowa tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą braci Syonnet, słynnych muzyków, którzy w ciągu ćwierci stulecia co miesiąc występowali z koncertem dla rozrywki „smutnych kobiet, skazanych tutaj na wygnanie, gdyż były tylko do pewnego stopnia większemi warjatkami od rzekomo normalnych siostrzyc swoich". Biedne, sterane nerwy chorych kobiet uspakajały się przy dźwiękach skrzypiec słynnych wirtuozów, którzy tutaj nie produkowali się z sławnemi symfonjami. Grywali melodje Adamsa, które Berlioz nazwał „muzyką dla kucharek", oraz Aubera, kompozytora „ulicznic" i „Fausta" Gounoda, który to utwór Wagner otaksował jako „muzykę dla praczek". Nie cofali się również przed wykonaniem czułostkowych piosenek, które Lemaitre ocenił jako muzykę dla murarzy i malarzy pokojowych.

Od niepamiętnych czasów malarze pokojowi i murarze śpiewają zawsze podczas swej monotonnej pracy. Również i pomywaczki śpiewają przy zmywaniu naczyń kuchennych. Nie znaczy to bynajmniej, by ten rodzaj zajęcia wpływał na radosny śpiew. Raczej rytmiczny dźwięk tonów jest niejako ochroną przeciwko pracy mechanicznej,

ścierającej nerwy.

Muzyka, słodkie melodje, w których razwie ukrywa się wyraz „melis" (miód) ochraniają człowieka przeciwko groźnemu wyczerpaniu nerwów. Ratują żołnierzy w okopach od ciężkiej depresji nerwowej. Niejednokrotnie żołnierzy francuskich w okopach podczas wojny odwiedzali śpiewacy i śpiewaczki Opery, a każdy z podobnych koncertów witany był z entuzjazmem.

Mądrzy władcy Chin wiedzieli już od 40 stuleci, że zapomocą muzyki wywrzeć można wpływ na masy, to też ustanowili już na 2000 lat przed Nar. Chrystusa specjalny

„urząd muzyki ludowej",

którego zadaniem było rozpowszechnianie popularnych piosenek wśród narodu.

Monotonny rytm pieśni kościelnych wywołuje zbliżony do hipnozy stan psychicznego zachwytu, jak monotonny rytm pieśni wojennej pobudza do czynu i odwagi. Również i rytm uspakaja znużone nerwy.

Przykładu wpływu meloterapji dostarczył nam już w 16 stuleciu wenecjanin Cornaro, autor książki „Delle vita sobria" (O umiarkowaniu w życiu). Cornaro do 55 roku życia prowadził burzliwe, rozwiązłe życie. Ale po tym okresie nastąpił zwrot w jego usposobieniu. Stosował we wszystkiem umiarkowanie, a we wszystkich wolnych chwilach słuchał muzyki i śpiewu. Przy tym trybie życia

doczekał 105 lat życia.

Sądzę — kończy dr. Farez — że jest to najwymowniejszy dowód znaczenia meloterapji".

Mal.

Eksmisja... łabędzi.



Przymusowa wyprowadzka łabędzi z odcinka Tamizy, gdzie 7 lipca odbędą się regaty wioślarskie.

Zgon 104-letniej staruszki

po uroczystości na jej cześć.

W Calais zmarła przeżywszy 104 lata wdowa Natalja Leprince, zamieszkała przy ulicy Augereau 28. Staruszka obchodziła niedawno uroczyście 104 rocznicę swych urodzin. Solenizantkę zaprowadzono w pochodzie na merostwo, gdzie mer miasta wręczył jej

medal pamiątkowy,

a potem sam osobiście odprowadził ją do domu. W kilka dni później staruszka nagle zasłabła i zasnęła spokojnie snem wiecznym w obecności swych dzieci.

Nieudany napad włoskich bandytów

na kasjerkę z pieniędzmi.

Wpobliżu pl. de Terne na ul. Faubourg Saint-Honore w Paryżu rozegrała się niezwykła scena, 2 osobników napadło na idącą tą ulicą kasjerkę pewnego przedsiębiorstwa, panią Francois. Bandyci wyrwali kobiecie z ręki teczkę, zawierającą

większą ilość pieniędzy,

lecz niewiasta nie straciła zimnej krwi i zaczęła wołać o pomoc. Wówczas złoczyńcy puścili swą zdobycz i puścili się do ucieczki, strzelając z rewolwerów wgórę na postrach i wskoczyli do czekającego na nich samochodu. Jeden z przechodniów, schwycił kierowcę samochodu za ramię, wskutek czego samochód bandytów skręcił nagle w bok, najechał na taksówkę,

jadącą ze strony przeciwnej i zatrzymał się. Dwaj bandyci wyskoczyli wówczas z samochodu i zasłaniając ciągle swój odwrót rewolwerami wpadli do pociągu kolei podziemnej na stacji „Metro: Les Ternes". Zawiadowca tej stacji, działając w porozumieniu z policją zatrzymał pociąg tak długo, dopóki policja nie okrążyła go i bandytów nie schwyciła. Byli to dwaj Włosi Hario Boennimi i Mario Febiani. Szofer ich, Marini Donorino również został aresztowany, mimo usilnych zapewnień, że nic o zamachu nie wiedział.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

Powieść.

— A jednak pamiętał o tem, by klucz w zamku przekręcić!

— Bo za drzwiami trochę ochłonął.

— No, dobrze, dobrze, ale co on mógł stąd zabrać? — zaniepokoił się Ludwik i rozgarnął ręką stertę papierów spoczywających w odemkniętej szufladzie. — Może ten łotr znalazł tu grube pieniądze?!

— Może, może, choć nie przypuszczam, by świętej pamięci bursztyn przechowywał grube pieniądze w takiej cienkiej szufladzie, —odparł Michał, oglądając kolejno różne przedmioty stojące na biurku. — Bardzo oryginalna popielniczka. Jaka egzotyczna! Czy wypróżniano ją codziennie?

—Nawet częściej, niż raz na dzień — wyjaśniał Marski — Nieboszczyk aż do przesady lubi czystość. Och, co ja się nieraz przez to wycierpiałem na folwarku. Pan rozumie, nasi fornale to brudasy takie, że...

— Może o fornalach pomówimy w stosowniejszej chwili. Narazie interesuje mnie więcej popielniczka.... Pan powiada, że była wypróżniana często. A tu widzimy całą stertę popiołu i dwa... trzy... cztery niedopałki cygar. Czy panowie tutaj palili?

Okazało się że z obecnych nikt cygar nie pali, że nikt z nich wogóle nie był w gabinecie gospodarza przed fatalnym strzałem.

— Czyli tym dobroczyńcą Monopolu Tytoniowego był sam nieboszczyk. — wnioskował Michał. — Wypalić cztery cygara w czasie jednego.... że tak powiem... seansu można całkiem machinalnie, ale przy bardzo intensywnej pracy. A na czem może polegać praca przy biurku?

— Kalkulacja, buchalterja, liczenie pieniędzy, — bąknął Ludwik.

— Pisanie listów, — dorzucił Marski i zmarszczył czoło, jakgdyby sobie nagle coś przypomniał.

Michał Bolton wciąż potakiwał.

— Słusznie, słusznie; może suszka nam zdradzi do kogo pisał, co?

Delikatnie ujął w dwa palce główkę kolebacza, odwrócił go i zbliżył do lampy; na tle białej bibuły odżyły się wyraźnie trzy wyrazy, oczywiście odwrócone.

— Któż to potrafi odczytać!

— Każdy z nas, panie Marski, tylko musimy mieć jakoweś zwierciadło. Ha, gdyby tu była z nami jedna z pań....

Obeszło się bez pomocy pań. Elegancki Wawrzyniec, typowy dziubas nosił przy sobie cały arsenał pilników, grzebyków, puderniczek, jakże by więc nie mógł mieć lusterka!

— Dziękuję panu. — Michał oparł lusterko o nóżkę lampy, poczem naprzeciw niego ustawił odpowiednio spód suszki i zaciekawieni do ostatnich granic świadkowie tej scenki odczytali jednogłośnie i jednogłośnie owe trzy wyrazy. Brzmiały one:

MOJA OSTATNIA WOLA.

Dłuższa chwila upłynęła, zanim ochłonęli z wrażenia. Nie ulegało teraz najmniejszej wątpliwości, że Jan Bolton dzisiejszej nocy spisywał tutaj akt swojej „ostatniej woli", a przecież każdy z tego grona liczył na spadek, lub choćby na ładny legat.

Michał Bolton położył kres milczeniu.

— A co, panie Marski, czy nie mówiłem, że sprawa jest niezmiernie prosta? — rzekł, zacierając ręce. — Czy jeszcze nie domyśla się pan, co złodziej tutaj... że tak powiem... nawalił?!

— Pan myśli, że...

— Z reguły nie myślę, jeśli czegoś jestem pewny. Tutaj ukradziono t e s t a m e n t.!!

ROZDZIAŁ V.

O godzinie piątej rano przywiózł Mateusz przedstawicieli władz. Główną figurą w tem gronie był inspektor Huber, wysoki, barczysty, atletycznej budowy mężczyzna; jego nalana, wiecznie uśmiechnięta twarz, jego ociężałość i powolność ruchów i wogóle cały wygląd dobrodusznego poczciwca wprowadził w błąd już niejednego. Nie dziwota więc, że krewni Jana Boltona na widok inspektora, rozglądającego się bezradnie dokoła i drapiącego się w ciemię, odrazu pomyśleli sobie: — No, ten miły ramol napewno nie przeniknie tajemnicy narożnego pokoju...

Na to się zanosiło początkowo. Obejrzawszy dokładnie zabitego i jego ranę, wskazującą na to, że strzał oddano z największej bliskości, Huber obwieścił wszem wobec, że zaszedł tu wypadek „najpospolitszego" samobójstwa.

Ale Kazimierz Marski nie chciał się z tem zgodzić stanowczo, powołując się znowu na tę okoliczność, że słyszał wołanie o ratunek na kilka sekund przed hukiem, a nie po detonacji wystrzału.

— Ha, skoro pan się przytem upiera, — westchnął Huber, — to trzeba nieboszczyka odstawić do prosektorjum; miejmy nadzieję, że sekcja zwłok wyświetli zagadkę która dla mnie zagadką nie jest..

Nibyto wierząc święcie w samobójstwo Jana Boltona, inspektor Huber brał na spytki jedną osobę po drugiej, oczywiście zawsze na osobności. Jego sposób przesłuchiwania był równie dziwaczny, jak on sam. Była to napozór niewinna pogawędka o pogodzie, o kryzysie, słowem o wszystkiem, tylko nie o popełnionej tu zbrodni, ale od czasu do czasu „dla urozmaicenia" padało podchwytliwe pytanie: w tych momentach spojrzenie niebieskich wciąż jakby zdziwionych i dziecięco naiwnych oczu inspektora stawało się dziwnie przenikliwe.

Po dwóch godzinach takich „przyjaznych rozmówek" Huber był zgrubsza zorjentowany w sytuacji. Wiedział już o wczorajszem zachowaniu się Jana Boltona wobec zaproszonych gości, o jego ostrej sprzeczce z Witoldem Reyem o nocnej wyprawie Witolda do jadalni po karafkę z wodą, słowem o wszystkich tych wypadkach, nie wyłączając sprawy testamentu.

O testamencie mówiło się w pałacu aż do znudzenia. Zwłaszcza obydwie przyrodnie siostry zmarłego nie mogły przeboleć zagadkowego zniknięcia tego dokumentu, co wkońcu zniecierpliwiło Michała Boltona.

Szpikując łaciną (jak przystało słuchaczowi 3-go roku prawa) swoje obszerne wywody, przekonał większość obecnych, że to co się stało, powinno ich cieszyć, a nie smucić. Bo primo, taki dziwak, jak stary Bolton mógł był większą część majątku zapisać komuś z poza grona rodziny. Secundo mógł wszystkich krewnych wydziedziczyć. Tertio, mógł obdarować sutemi legatami przyjaciół i służbę. Mógł... i td. itp. A jeżeli testament się nie znajdzie, to wejdzie w życie dziedziczenie z ustawy, przez co legaty oraz wszelkie „równie nieprzyjemne" zastrzeżenia, czy warunki, odpadną. I nie jeden wybraniec, ale wszyscy członkowie rodziny coś tam odziedziczą...

— Kuzynie! — zawołał Wawrzyniec Dorn, porwany wymową argumentów Michała. — Jesteś człowiekiem wysoce inteligentnym, co się w naszej rodzinie naogół nie zdarza.... Jak do tego doszedłeś?

— Dzięki sportom, — brzmiała skromna odpowiedź. — A po kochanym kuzynku zaraz poznać, że żadnych sportów nie uprawia...

Przy obiedzie napomknęła Elżbieta Reyowa, że jej syn chce już dzisiaj wracać do stolicy, do swoich zajęć.

— Już? — zdziwił się inspektor Huber. — Nie zostanie pan chociaż by do pogrzebu swojego wuja.

— Niestety, nie mogę: mam huk roboty.

— Mój mąż także chciał dzisiaj odjechać, — dorzuciła Julja Dorazilowa, — ale zdałałam go przekonać, że to nawet nie wypada.

— Słusznie, łaskawa pani, bardzo słusznie!

— Słyszysz, Wacławie? Pan inspektor jest również tego zdania.

— Tak, tak.. Dopóki sekcja nie wykaże bezpodstawności opinji pana Marskiego, nikt z państwa nie może stąd odjechać.

— Nie może?! — Witold zmarszczył brwi. — Pan mówi, „nie może"?!

— Powiedzmy, nie powinien..

— A gdyby jednak wyjechał, to co?

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Wracając z podróży objazdowej po Europie i Ameryce, bawi obecnie w Warszawie profesor socjologji na uniwersytecie Pekińskim i dyrektor społecznej doświadczalni stacji wiejskiej Chunh Chun Chang, z ramienia fundacji Rockefellera. Gość chiński interesuje się przedewszystkiem sprawami społecznemi: organizacją opieki społecznej służby zdrowia i t. p. Badał on już organizację Ministerstwa Opieki Społecznej, państwowego zakładu higjeny, państwowej szkoły higjeny, wydziału opieki społecznej i zdrowia, zarządu miejskiego, miejskich ośrodków zdrowia, ich działalność etc. etc.

*

Odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Dyskontowego za 32 rok administracyjny. Zebraniu przewodniczył p. hr. Tarnowski. Walne Zgromadzenie zatwierdziło bilans oraz rachunek strat i zysków i udzieliło pokwitowania władzom Banku. W bilansie uderza przedewszystkiem bardzo znaczna redukcja pozycyj wierzycieli zagranicznych, co odpowiada pilnie strzeżonej zasadzie Instytucji zachowania samodzielności i zupełnej niezależności. Portfel weksli zdyskontowanych wykazuje zwiększenie, gdy jednocześnie pozycje mniej płynne stale się zmniejszają, co jest zgodne z powszechną opinją, że Bank ostatnio ogranicza się do działalności odpowiadającej jego długoletniej tradycji.

* * *

Codziennie o godzinie 19 m. 15 wieczorem na dziedzińcu kościoła św. Krzyża wystawiane jest misterjum religijne Calderona pod tyt. „Tajemnice Mszy Świętej". Misterjum to jest jednem z najwspanialszych arcydzieł literatury kościelnej i w przepięknej formie poetyckiej i barwnym korowodzie postaci biblijnych wyjaśnia obrazowo liturgikę Mszy Św. W przedstawieniu biorą udział artyści ZASP i Chór Świętokrzyski pod dyrekcją prof. Maklakiewicza. Ilustracja muzyczna E. Langera.

* * *

Z polecenia wydziału zdrowia zarządu miejskiego wszyscy lekarze sanitarni przystąpili już do badania stanu krowiarń w Warszawie, których jest około 1.000. Zadaniem lustracji jest ustalenie obecnego stanu krowiarń w celu zakwalifikowania ich do jednej z trzech grup odpowiadających warunkom sanitarnym, nieodpowiadających przepisom, lecz mogących być doprowadzonemi do porządku i tych, które ze względu na swe urządzenia winny być bezwzględnie zlikwidowane. Lustracja potrwa około miesiąca, a krowiarnie zaliczone do trzeciej kategorji będą zlikwidowane.

Krateczki.

Krewki wałek.

Sprawa w cukierni.

Wyśmiewamy się ze skrótów bolszewickich najzupełniej niesłusznie, sami bowiem robimy dosłownie to samo. Zdarzyło się że byłem obecny na jakiemś święcie wychowania fizycznego. Starałem się uzyskać informacje o zawodnikach, drużynach i t. p. Niestety Wprawdzie tłumaczono mi różne rzeczy ale nic z tego wszystkiego nie zrozumiałem, chociaż nie uskarżam się na tępotę umysłu. Proszę jednak posłuchać, czy normalny człowiek może się wyznać w tej plątaninie skrótów.

— Kto teraz startuje? — pytam mego informatora.

— Obóz O.W.P.K. do O.K.

— Co do oka, do jakiego oka startują?

— Ależ nie do oka, tylko O. W. P. K. do O. K.

— Co to za djabeł?

— No mówię przecież wyraźnie. O. W. P. K. do O. K. No, tak zwane Opekaczki.

— Co znowu za kaczki? Może raczej gęsi?

— Och, powtarzam już dosłownie: Organizacja Wojskowego Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Dawna Pewuka.

— Aha, Powszechna Wystawa Krajowa?

— Ależ co pan wygaduje. Dawne Przysposobienie Wojskowe Kobiet. Teraz zmieniły nazwę na O. W. P. K. do O. K.

— No, Bóg z niemi. A ten drugi zespół co to jest? To Z. S. W. P.

— ??

— Związek Strzelecki Wieluń-powiat.

— Co za odznakę nosi ten pan w trzecim rzędzie?

— To jest Ł.O.Ż.S.S.M. i Ł.W.Ł.

— To znaczy odznaka za dwie organizacje odrazu?

— Nie, to jest całość. Ł. O. Z. S. S. M. i Ł. W. Ł.

— Ja bardzo przepraszam, ale ten porozrzucany alfabet nic mi nie mówi. Może pan byłby łaskaw przełożyć mi to na język polski?

— Proszę bardzo: Łódzki Okręgowy Związek Stowarzyszeń Myśliwskich, Strzeleckich i Łuczniczych województwa łódzkiego.

— Aha.

W tym momencie śród publiczności rozległy się głośnie szepty: wchodzi na stadjon Z.H.P.O.Ł.

— Już nic nie mówiłem tylko spojrzałem z niemym zapytaniem w oczach na kolegę.

— ????

— Związek Harcerstwa Polskiego Okręgu Łódzkiego.

W rezultacie dostałem lekkiego szału i manji prześladowczej. Mówię w domu, na ulicy i w cukierni tylko skrótami. Siedzę sobie w szynczku i wołam do kelnera.

— P. S. P. J. D. W.

Co w języku polskim oznacza: panie starszy, proszę jedną dużą wyborową.

Moja służąca otrzymała specjalny wykaz skrótów i uczy się go na pamięć. Inaczej zresztą do niej mówię, jak np.:

— Proszę o P. Z. (pudełko zapałek). Albo:

— C. B. N. O.? (czyli: co będzie na obiad?)

A teraz D. K. C.

(Dowidzenia kochani czytelnicy).

P. D. S. (Przechodzimy do sprawy).

WAŁEK.

Jakób Wałek jest właścicielem domu, w którym m. i. mieszka Reinhold Gerycht. Gerycht, jak to Gerycht, choć by chciał jaknajbardziej chęć, nie mógł komornego płacić, spowodu braku gotówki. Wałek wściekał się i ciskał, jednak bez rezultatu. Wobec tego pewnego dnia Wałek zaprosił Gerychta na pogawędkę do pobliskiej cukierenki. Lokator, nie podejrzewając zasadzki poszedł, a tymczasem w cukierence Wałek dotkliwie go pobił, grożąc że jeśli mu natychmiast nie wystawi weksli na zaległą sumę, zabije go.

Krzyk. Policja. Protokół. Sąd Grodzki skazał Jakuba Wałka na 1 miesiąc aresztu i 100 złotych grzywny.

Jerzy Krzęcki.

19-letni przyjaciel właścicielki mieszkania

zranił ciężko sublokato2kę i jej męża.

Z Bydgoszczy donoszą:

W domu przy ul. Król. Jadwigi nr. 21 — miało miejsce niecodzienne zajście, które dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zakończyło się śmiercią 2 ludzi.

Od kilku miesięcy w domu przy ul. Król. Jadwigi nr. 28 na parterze mieszka niej. wdowa po sierżancie 38-letnia Nowakowa. Nowakowa przed 2 miesiącami wynajęła pokój 41-letniemu Janowi Kusiekowi, który zamieszkał tam wraz z 29-letnią żoną Zofją i 7-miesięcznym synkiem Edmundem. Kusiek

z zawodu szewc,

zajmuje się masowem wykonywaniem pantofli rannych. Nowakowa, mieszkająca ze swoim i 28-letnim szwagrem Józefem Werkowskim i 19-letnim kochankiem Pawłem Pietrakowskim — pragnęła ostatnio usunąć z mieszkania niewygodnego dla siebie sublokatora Kusieka. Na tem tle dochodziło do bardzo częstych sprzeczek. Nowakowa zażądała od szewca, aby ten natychmiast opuścił jej mieszkanie. Kusiek na to się zgodził, jednak z tem, iż Nowakowa zwróci mu część pieniędzy, które jej zapłacił

za dzierżawę pokoju.

Nowakowa odmówiła.

Wieczorem żona szewca, 29-letnia Zofja, udała się do kuchni, aby tam przyrządzić kolację. Znajdująca się tam Nowakowa wraz ze swoim szwagrem i kochankiem, nie pozwoliła Kusiekowej rozpalić ognia w piecu, przyczem Werkowski uderzył Kusiekową żelaznym prętem w ramię. Na krzyk kobiety do kuchni wszedł jej mąż. Gdy schylił się nad nieprzytomnie leżącą żoną, Pietrakowski wycelował z browningu i strzelił w stronę Kusieka. Padły dwa strzały, z których jeden

ugodził szewca w głowę.

Polała się struga krwi. Kusiekowa odzyskawszy na chwilę przytomność, z trudem doczołgała się do sieni, wołając o ratunek. Nowakowa wraz z Pietrakowskim i Werkowskim wpadła do pokoju Kusieków. Żona szewca została po raz drugi uderzona jakimś tępem narzędziem.

Rana postrzałowa, jakiej doznał Kusiek, na szczęście nie okazała się groźną. Zawezwana na miejsce karetka pogotowia ratunkowego zabrała nieprzytomną Kusiekową do szpitala miejskiego, gdzie lekarz stwierdził złamanie obojczyka. Kusieka opatrzył lekarz na miejscu.

Policja aresztowała Pietrakowskiego, oraz spisała protokół zajścia.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM:

RASZYN.

16,00 Koncert zespołu gitarzystów Tychowskiego i Wróblewskiego.
17,00 „Skrzynka P. K. O.".
17,15 Trio kameralne. Wyk.: L. Kmitowa (skrzypce), P. Lewiecki (fortep.) i B. Ginzburg (wiolonczela).
17,45 Muzyka popularna (płyty).
18,00 „Przestrogi dla budujących dom dla siebie" wygł. arch. H. Rutkowski.
18,15 Recital śpiewaczy St. Korwin-Szymanowskiej (sopran). Przy fortep. prof. L. Urstein
18,45 Pogadanka harcerska.
18,55 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja".
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Wiadom. roln. — wygł. p. J. Płatek.
20,12 „Bal w Savo'y" — operetka w 3-ch aktach P. Abrahama.
W przerwie I-ej — Dziennik wieczorny.
W przerwie II-ej — „Poezje o morzu" (Madej, Rychliński, Stępowski).
22,30 Odczyt z Poznania.
22,45 Muzyka taneczna (płyty).
23,00 Wiad. meteorol. dla kom. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

18,45—19,00 Skrzynka pocztowa łódzka.
20,02—20,12 Muzyka (płyty).

ŚRODA.

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka (płyty).
6,40 Gimnastyka.
6,55 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Muzyka popularna (płyty).
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Koncert ze Lwowa.
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Muzyka popularna z płyt.
16,40 Piosenki lekkie w wyk. Andy Kischman
17,00 Program dla dzieci.
17,15 Recital z Poznania.
17,35 Recital fortep. E. Meiman-Ciechanowskiej.
18,00 „Książka i wiedza".
18,15 Koncert kameralny w wyk. kwartetu smyczkowego.
18,45 „O kulturze dnia powszedniego" — wygł. p. St. Kuszelewska-Rayska (pogad.).
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Feljeton aktualny.
20,12 Muzyka lekka. Wyk. Lwowski chór Reweliersów (tr. ze Lwowa).
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (Tr. z Gdyni).
21,02 Skrzynka poczt. roln. — omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 Recital śpiewaczy H. Simberga (tenor). Akomp. prof. L. Urstein.
21,30 III-ci koncert z cyklu „Współczesna literatura fortepianowa". Wyk.: prof. Z. Drzewiecki.
22,15 „Wizyta mikrofonu u Państwa Bigdulskich".
22,40 Muzyka tan. z restaur. hotelu „Bristol".
23,00 Wiad. meteorol. dla kom. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05—14,15 Kom. Izby Przem.-Handl. w Łodzi.
18,55—19,00 Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
21,02—21,12 Muzyka (płyty).

J. BRUNO-RUBY.

Srebrna droga.

Adolf Harielle już od miesięcy przyzwyczaił się uważać za swoją własność skrawek plaży, ukryty wśród skał, to też odgłos kroków w mroku i staczające się pod czyjemiś nogami kamienie sprawiły mu szczególną przykrość.

Harielle był poetą, ale jednocześnie w pewnym stopniu mizantropem. Współcześni nasi nie okazują marzycielom przyjaznych uczuć, nic też dziwnego, że wzamian nie zyskują przyjaźni. To też samotne miejsce na wybrzeżu za miastem, pełnem chciwych mieszkańców i hałaśliwych turystów, było dla Harielle'a ulubionem schronieniem. Przychodził tutaj codziennie o zachodzie słońca, zapominając dobec widoku morza Śródziemnego nawet o godzinie spoczynku w świecie całym. Z wolnych obszarów czerpał natchnienie dla swych utworów poetyckich.

Wieczora tego mrok był gęsty i Harielle dostrzec nie mógł intruza, który zajął miejsce wpobliżu niego. Ujrzał go dopiero dnia następnego. Zdawało się, że nieznajomy również zagustował w tej samotnej miejscowości, bowiem wrócił tu nazajutrz o zmierzchu. Jego elastyczny chód drapieżnika i skóry kozie, zarzucone na ramiona, nadawały mu pozory jakiegoś dzikiego potwora. Okrągła „szeszja" (nakrycie głowy wojsk kolonjalnych franc.) szczelnie obejmowała jego czaszkę. Wielkie oczy, nieskończenie smutne i ciemniejsze od mroku nocy, jaśniały w twarzy o barwie ziemistej. Oblicze było młode i ładne.

— „Dzikus! — pomyślał poeta — tego tylko brakowało. — I zakaszlał z irytacją. „Dzikus" nawet nie odwrócił głowy. Usiadł, podwinąwszy nogi, jak potrafią to tylko ludzie jego rasy, i zapatrzył się na morze. Harielle zakaszlał ponownie, lecz również bez efektu. Cienie wieczora otulały wybrzeże, zasłaniając kontury postaci. Harielle zwątpił całkowicie o „niepożądanej obecności" i tworzył rymy, jak zwykle. Tylko chłód nocy zmusił go wreszcie do odejścia i pozostawienia miejsca intruzowi.

Nazajutrz, dni następnych, i w ciągu całego miesiąca Afrykanin przychodził codziennie, zawsze jednakowo spokojny i całkowicie pochłonięty własnemi myślami.

Harielle z biegiem czasu przyzwyczaił się do tego milczącego towarzysza, a nawet zainteresował się nim. Dziwił się, dlaczego ten egzotyczny handlarz dywanów unikał ożywionych bulwarów, ogrodów kasyn, tarasów kawiarń, gdzie mógł zbyć swój towar, a przychodził tutaj, zatapiając się w samotnem milczeniu. „Może jest zakochany?" — zastanawiał się Harielle. — Nieszczęśliwi kochankowie ukrywają się, jak chore zwierzęta". — I napisał o tem sonet.

Nieco później przyszły mu inne przypuszczenia co do osobistości tego człowieka, zachowującego się tak obojętnie. Pewnego dnia przysiadł się do niego. Tamten spojrzał na niego przez ramię, nie zdradzając ani zdziwienia, ani irytacji, ręką dotknął „szeszji" ruchem żołnierskim i ponownie zwrócił oczy na fale.

— Czy mówisz po francusku? — zapytał Harielle.

Tamten potwierdził ruchem głowy, więc Harielle ciągnął:

— Co do mnie, przychodzę tutaj, gdzie domy nie zasłaniają mi nieba, i tworzą poematy... A ty?

— Ja?... — rzekł w odpowiedzi głos gardłowy i niski, po dłuższem milczeniu. — Ja... przychodzę tutaj patrzeć na srebrną drogę, która — może — prowadzi do mojej ojczyzny.

Palcem, koloru ciemnego cygara, wskazał na gładką, lśniącą wstęgę, jaką prąd morski tworzył na falach. I dodał:

— Chciałbym wiedzieć, chciałbym być pewny, że tam prowadzi.....

— Czemu nie? — odpowiedział Harielle, doznając nagłego wrażenia, że znał tego młodzieńca oddawna. — Są prądy, ciągnące się na przestrzeni setek kilometrów. Wobec tego, że ten tutaj biegnie w prostej linji do horyzontu, niewątpliwie ciągnie się przez całe morze.

Głębokie westchnienie przerwało to optymistyczne twierdzenie. Po chwili zwolna przemówił Arab:

— Już oddawna odgadłem, że jest pan myślicielem. Czuję się dobrze tylko tutaj, nad morzem.

I po francusku, językiem, zdumiewającym Harielle'a, opowiedział mu swoją historję:

— Zanim tutaj przybyłem, mieszkałem na ziemi afrykańskiej, na pograniczu płaskowzgórz i piasków, w przybliżeniu o osiem dni jazdy konnej od ostatnich lasów Atlasu. (Głęboko zaczerpnął powietrza, jak gdyby wciągając w płuca ostre powietrze gór Południa). Należę do... No, słowem: ojciec mój jest wodzem. Ma pieniądze, liczne stada, piękny harem i wiele namiotów. Kazał nawet wybudować piękny dom niedaleko El Hamel, lecz nigdy nie chciał spędzić w nim nocy, jak również nie chcieli tego jego synowie. Gdy wracaliśmy do ojca, wznoszono namioty dookoła domu. Któżby zamykał się w murach? Do lat dwudziestu pięciu nie żałowałem nigdy, żem ujrzał światło dnia... Byłem wolny, szczęśliwy, miałem trzy żony, dziesięć koni, polowałem przez dzień cały, zabawiałem się przez całe noce, myśląc, że tak będzie zawsze. Trzeba było — prawda? — żeby życie nauczyło mnie rozumu. Otóż pewnej nocy, gdy późno wracałem do namiotu, ujrzałem brata mego, Hadira, wyślizgującego się z namiotu moich żon. Sądziłem wówczas, że chodziło o którąś ze służebnic. Hadir był młody, miał lat dziewiętnaście, a w tym wieku wymagania nie są wielkie! Po tygodniu jednak że śledzenia go, przekonałem się, że był kochankiem Aiszy, mojej ulubionej żony.

Hamowałem się. Zemsta jest rzeczą, nad zastosowaniem której zastanowić się trzeba dobrze. Kilka dni później żenił się drugi z moich braci, a z tego powodu odbyły się u nas wielkie uroczystości. Podczas popisu jeźdźców konnych uczestnicy strzelają na wszystkie strony, oczywiście ślepemi nabojami. Tylko, że służebnicy są niedbali i w mojej fuzji znalazła się kula, która zabiła brata mego Hadira, galopującego na koniu dość daleko ode mnie.

Gdybyśmy byli tylko między sobą, w gronie ziomków, skończyłoby się na opłakiwaniu i pochowaniu zmarłego. Wypadki tego rodzaju trafiają się dość często w pustyni. Ale wśród nas znalazł się generał przybyły z północy i kilku jego oficerów, zaproszonych przez mojego ojca. Jeden z poruczników zapewniał, że widział mnie celującego do Hadira, stąd uciec musiałem, zanim mnie aresztowano.

Po dwóch tygodniach już byłem w Marsylji, dokąd dostałem się na statku towarowym, wiozącym transport pomarańcz. Poznałem tam pewnego Kabyla i jako wspólnik jego zająłem się sprzedażą dywanów. Tak żyję od dwóch lat, i uważam podobną egzystencję za rzecz okropną. Tylko nad morzem znajduję trochę zapomnienia.

Zamilkł. Harielle był wstrząśnięty jego zwierzeniami.

— Dwa lata — rzekł, starając się przekonać Araba — z pewnością zapomniano tam już o wszystkiem.

— O! nie. Sądy francuskie niekiedy odpoczywają, lecz nigdy nie dają za wygraną. Nie chcę wrócić do kraju po to, by dostać się do więzienia. Dzelul nie chce ojcu swemu przynieść hańby! Nie chce również zabić się tutaj, by ciało moje zgniło i zostało pochowane niezgodnie z naszemi przepisami.

Zapanowało milczenie. Zdala dochodziły nas dźwięki jazzu; nad nami, na deptaku, uczęszczanym przez cudzoziemców, przechodziła jakaś para, a z wiatrem doszedł nas zapach perfum i szczebiot głosu kobiecego. Dżelul nachylił się do Harielle'a.

— Czy sądzi pan naprawdę — rzekł w zadumie — że wielki prąd — srebrna droga — prowadzi na przeciwległy brzeg do mojej ojczyzny?

Harielle był poetą i nie wahał się kłamać, gdy chodziło o ratowanie ideału:

— Mówiłem już panu — rzekł (nie chciał już tykać Araba) — że jestem tego pewny.

Mieszkaniec Sahary wskoczył na nogi. Wydawał się bardzo wysoki w świetle księżyca.

— Jest mi pan przyjacielem! — szepnął. Podniósł rękę do serca, następnie do ust i oddalił się.

Po raz pierwszy dnia następnego, gdy Harielle przyszedł na zwykłe miejsce, nie zastał wygnańca, lecz na miejscu, jakie zajmował zwykle, znalazł biały papier ze słowami:

„Dżelul wyruszył już na srebrną drogę. Niech poeta, który okazał mu współczucie, ubłaga dla niego o pomoc Allacha!"

Harielle rzucił okiem na morze. W oddali ujrzał czarny punkt, unoszący się z prądem w kierunku Afryki. Ciężar odpowiedzialności zaparł mu oddech. Po chwili odzyskał spokój i natchnienie. Tak powstał jego rozgłośny poemat: „Srebrna droga".

Tłum. L. M.

SPORT.

Kusociński — Walasiewiczówna — Pławczyk.

Start polskich lekkoatletów w Berlinie.

Jak już podaliśmy, w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, które się odbędą dnia 1 lipca w Berlinie, startować będą również lekkoatleci polscy. Na 5000 mtr. walczyć będzie Kusociński, w kuli — Heljasz, w skoku wzwyż — Pławczyk, a w zawodach pań na 100 mtr. i w skoku wdal — Walasiewiczówna.

Za wnioskiem, czy przeciw?

Walne zebranie Polskiego Zw. Bokserskiego.

W Poznaniu odbędzie się w najbliższy piątek doroczne walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego. Najwięcej zainteresowania wywołuje wniosek Warszawy o przeniesienie siedziby PZB. do stolicy. Za tym wnioskiem poza Warszawą głosować będzie Śląsk, Lwów, Wilno i Lublin. Inne okręgi prawdopodobnie wypowiedzą się przeciw wnioskowi. Delegatami Warszawy na zebranie są: mec. Vogel, inż. Merliński, Marynowski i Nałęcz.

Spływ polskich kajaków do morza Czarnego.

Wycieczka już wyruszyła.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zorganizował, na szeroką skalę zakrojony, spływ kajaków do morza Czarnego. Drużyna, złożona z 45 uczestników, wyruszyła dziś o godzinie 7-ej rano z dworca głównego do Śniatynia, a następnie rzekami Prutem, Seretem i Dunajem w kierunku morza Czarnego. Po krótkim wypoczynku nad morzem Czarnem udadzą się uczestnicy spływu do Konstantynopola, gdzie nawiążą stosunki z nauczycielstwem tureckiem i zapoznają się z potrzebami oświatowo-społecznemi tamtejszej kolonji polskiej. W drodze powrotnej uczestnicy spływu przybędą do Bukaresztu, gdzie złożą szereg oficjalnych wizyt.

Wycieczka pozostaje pod kierownictwem p. Stefana Wyrobca, nauczyciela z Warszawy.

Japonja chce sprowadzić na swój koszt wszystkich olimpijczyków.

Następna Olimpjada po berlińskiej odbędzie się, jak wiadomo, w 1940 roku. O zorganizowanie igrzysk ubiega się szereg państw. M. in. Japonja zwróciła się do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z propozycją zorganizowania Igrzysk Olimpijskich w Japonji. Japoński Związek Olimpijski chce na swój koszt sprowadzić olimpijskich zawodników wszystkich państw świata.

Kto lepszy?

Wyścigi kolarskie w Helenowie.

Powodzenie premjery kolarskiej w Helenowie zachęciło WTC do zorganizowania następnych zawodów już w nadchodzący piątek świąteczny. W zawodach piątkowych wezmą znów udział wszyscy ci sami kolarze którzy startowali podczas ostatniej wieczorówki. Bardzo interesująco zapowiada się obecnie walka trzech gości zagranicznych Arleta, Chapalaina i Szamoty. W trzech biegach głównych odbytych w Warszawie, Łodzi i Krakowie każdy z nich osiągnął po jednem zwycięstwie, tak że kwestja, który z nich jest lepszy jest jeszcze wciąż otwarta. Zadecyduje o tem bieg główny w nadchodzący piątek w Łodzi. Będzie to największa sensacja drugiego dnia wyścigów łódzkich. Pozatem bardzo interesująco zapowiadają się znów biegi za motorami, w których bezkonkurencyjny Francuz Maronier, będzie się zapewne chciał zrewanżować za niespodziewaną porażkę do Michalaka doznaną na niedzielnych zawodach w Krakowie. W piątek po raz pierwszy po dwuletniej przerwie ujrzymy na torze helenowskim wszystkich torowców łódzkich. Startować więc będą obok Einbrodta i Zimermana, należących do drużyny sprinterów również i pozostali kolarze miejscowi. Organizatorzy imprezy chcąc umożliwić obejrzenie zawodów jaknajliczniejszym rzeszom publiczności ustanowili ceny biletów znacznie zniżone, począwszy od 1 zł.

Sport w kilku słowach.

(—) Tennisiści ŁKLT. osłabieni brakiem p. Karola Steinerta bawili w niedzielę w Toruniu, gdzie rozegrali drużynowy mecz tennisowy z tamtejszym TKLT. Mecz zakończył się zwycięstwem pomorzan w stosunku 6:4. Punkty dla Łodzi zdobyła Johnowa i inż. Grohman w grach pojedyńczych, Johnowa, Grohman w grze mieszanej i para Stadtlender, Grohman w grze podwójnej panów. W pozostałych grach łodzianie ulegli po zażartej trzysetowej walce. Na przegraną łodzian wpłynął w znacznym stopniu fakt, że Stadtlender i John wyszli na kort chorzy. Były to skutki pierwszego kontaktu z... kuchnią pomorską.

(—) W nadchodzący piątek odbędzie się wyścig kolarski Warszawa-Radom-Warszawa, wyniki którego posłużyć mają zarządowi PZTK. przy ustalaniu reprezentacji państwowej na mecz Polska-Niemcy. Na bieg powyższy wyjeżdża też szereg czołowych szosowców łódzkich. I tak jadą: z ŁKS-u Odartus i Iżycki, z Wimy Rykhajn, Leskiewicz i Dementowicz, z Resursy Więcek i wreszcie nowy mistrz województwa Wójcik z Rapidu. Poza łodzianami w wyścigu tym wezmą udział wszyscy najlepsi szosowcy z całej Polski.

(—) W połowie lipca odbędzie się doroczny wyścig kolarski dookoła Łodzi na dystansie 204 klm. W wyścigu tym poza szeregiem czołowych kolarzy polskich wezmą też udział po raz pierwszy dwaj amatorscy szosowcy niemieccy. Niemiecki związek kolarski wyraził już na to swoją zgodę, a jedynie nazwiska zawodników zostaną później zakomunikowane.

(—) Drużyna piłkarska łódzkiego SKS-u wyjeżdża na nadchodzącą niedzielę do Inowrocławia Zdroju, gdzie rozegra spotkanie towarzyskie z tamtejszą A klasową Cujavją.

(—) W nadchodzący piątek odbędzie się na kortach Lawn Tennis Klubu w Helenowie mecz tennisowy o mistrzostwo drużynowe Polski pomiędzy warszawskim AZS-em a ŁKLT. Zespół łódzki reprezentowany będzie w spotkaniu tem przez następujących zawodników: w grze pojedyńczej Johnowa, po dwie gry pojedyńcze panów grać będą inż. Grohman i Stadtlender, w grze podwójnej wystąpi para K. Steinnert, inż. Grohman i wreszcie w grze mieszanej Johnowa, inż Grohman. Mecz odbędzie się w godzinach przedpołudniowych.

W dniu wczorajszym ustalony został definitywnie termin przyjazdu Vienny do Łodzi. Miast przewidywanego uprzednio terminu 4 lipca, wiedeńczycy grać będzie w Łodzi o dzień później to jest w czwartek 5 lipca. Przeciwnikiem wiedeńczyków będzie ligowy ŁKS który znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie o czem najwymowniej świadczą jego zwycięstwa nad Pogonią i Wisłą.

W nadchodzący piątek odbędą się w Łodzi dwa spotkania o mistrzostwo klasy A. ŁTSG grać będzie z Wimą, a Union Touring z Strzeleckim KS. Szczególnie interesująco zapowiada się spotkanie 2-gie, którego wynik mieć będzie decydujący wpływ na dalsze ukształtowanie się czoła tabeli.

„Dzień PZLA" został w okr. łódzkim naznaczony na 29 bm. W dniu tym odbędzie się na terenie całego okręgu szereg zawodów organizowanych przez związek. W Łodzi na program dnia złoży się interesujący trójmecz klubowy pomiędzy IKP — Zjednoczonemi i ŁKS-em. Trójmecz ten odbędzie się na stadjonie Wojskowego KS. W Pabjanicach odbędzie się mecz Kruschender—Sokół.

— W poniedziałek rozpoczęły się w Wimbledonie mistrzostwa tennisowe, rozgrywane rokrocznie o nieoficjalne mistrzostwo świata.

Zawody rozpoczęły się na centralnym korcie wobec 12-tu tys. widzów, emocjonującym meczem pomiędzy pierwszą rakietą świata mistrzem Wimbledonu Australijczykiem Crawfordem a mistrzem Polski Tłoczyńskim.

Wynik 7:5 zadecydował o wyeliminowaniu Tłoczyńskiego z dalszych rozgrywek o mistrzostwo panów w grze pojedyńczej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Moja kochana głupia mama.
Teatr Miejski — Cudze dziecko.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Nitouche.
Bagatela Teatr Rewji (Pi[illegible]kowska 94) — Drzwiami i oknami!!
Cyrk Czar — Inauguracyjne przedstawienie.
Adria — Nieznajoma z telefonu.
Capitol — Świat bez mężczyzn.
Casino — Platynowa blondynka.
Corso — Tajemniczy detektyw.
Czary — I Jaką mnie pragniesz. II. Pogromcy przestworzy.
Grand-kino — Fortancerka.
Metro — Nieznajoma z telefonu.
Muza — Hazard życia.
Oświatowe — I. Kurjer syberyjski. II. Tajemnica limuzyny.
Palace — Symfonja życia.
Przedwiośnie — Jasnowłosy sen.
Rakieta — Zakazana melodja.
Roxy — Płomień.
Sztuka — Byłem ci wierny.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik, pieczeń wołowa, z makaronem włoskim, omlet z konfiturami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Władysławowi.
Wschód słońca 3,17
Zachód — 19,59
Długość dnia 16.42
Przybyło dnia 8,28
Tydzień 26.

Pociąg popularny do Katowic

Biuro podróży Wagons Lits Cook organizuje w dniach od 28 do 30 czerwca trzydniową wycieczkę do Katowic. Odjazd nastąpi w dniu 28 w godzinach wieczorowych z dworca Łódź-Kaliska. Uczestnicy wycieczki korzystają ze specjalnego pociągu popularnego, przyznanego organizatorom. Karty uczestnictwa w cenie Zł. 12.— sprzedaje oraz wszelkich dodatkowych informacji udziela biuro podróży Wagons-Lits Cook, Piotrkowska 64.

Miesięczne bilety tramwajowe w Wagons Lits Cook.

Biuro podróży Wagons-Lits/Cook komunikuje, że w związku z przypadającym na dzień 29 b. m. świętem oraz z uwagi na fakt, że 1 lipca wypada w niedzielę, bilety miesięczne na lipiec wydawane będą, począwszy od dnia dzisiejszego w biurze podróży Wagons Lits Cook ul. Piotrkowska 64.

WIELKA REWJA SPORTOWA P. P. na boisku W. K. S.

Dzień 1 lipca r. . będzie wielką rewją sportową Policji Państwowej, w której wezmą udział wszystkie Policyjne Kluby Sportowe województwa łódzkiego w liczbie 13-tu.

Zawody odbędą się na boisku ŁKS. zaś program ich obejmuje: lekkoatletykę, kolarstwo, boks, marsze, szermierkę i zapaśnictwo.

Kierownictwo techniczne zawodów objęły odnośne Łódzkie Okręgowe Związki Sportowe.

Komitet organizacyjny zawodów zaprasza na powyższą imprezę wszystkich członków organizacyj sportowych m. Łodzi oraz szerokie rzesze obywateli, interesujących się problemem wychowania fizycznego. Wejście na zawody bezpłatne.

Obfitość konkurencyj sportowych jakie składają się na program zawodów daje gwarancję żywego zainteresowania się obecnych przebiegiem policyjnego święta sportowego.

Liczne i cenne nagrody, ofiarowane przez przedstawicieli władz, instytucje społeczne oraz osoby prywatne stanowić będą niewątpliwie poważną atrakcję dla zawodników biorących czynny udział w tej imprezie.

PRZETAPIANIE METALU NA DZWON.

Dnia 30. 6 b. r. o godz. 17-ej na placu tuż przy kościele M. B. Różańcowej w Stokach odbędzie się przetapianie metalu i odlewanie pierwszego dzwonu. Zwiedzanie tak ciekawych i swoistych robót jest dostępne dla wszystkich codziennie od godziny 9-ej do 19-ej.

NIEZWYKŁA UCZTA ARTYSTYCZNA CZEKA ŁÓDŹ.

Niezwykłą ucztę artystyczną przeżyje wkrótce nasze miasto, bo oto w dniu 2 lipca przybywa na tournee po Polsce ustalonej sławy orkiestra wojskowa rumuńska złożona z 750 członków.

Orkiestra naszej sojuszniczki Rumunji wystąpi z jedynym koncertem w Łodzi na boisku Łódzkiego Klubu Sportowego pod dyrekcją płk. Egizie Massini, generalnego inspektora orkiestr wojskowych Rumunji. Aby dać pojęcie o rozmiarach tej imprezy wystarczy nadmienić, że orkiestra przybywa do Łodzi własnym pociągiem złożonym z 25 wagonów. Z uwagi na pogłębiające się stale stosunki kulturalne polsko - rumuńskie koncert ten stanie się piękną manifestacją na rzecz przyjaźni obu narodów, które niestety przyznać trzeba jeszcze mało się znają.

Koncert odbędzie się na wolnem powietrzu przy pięknej pogodzie, bo na boisku Łódzkiego Klubu Sportowego.

Skrzynka do listów.

ZWIĄZEK WOŹNICÓW o zatargu z Magistratem.

Do Pana Redaktora „Echa"!

Uprzejmie prosimy Pana Redaktora jako Związek Woźniców o umieszczenie w swem poczytnem piśmie następujących, wyjaśnień: Wydziału Kanalizacyjnego strajk nie dotyczył, wyłącznie Wydziału Budownictwa. (Oddział Drogowy). Żądania Związku Woźniców zostały wysunięte dnia 11.VI 34 r., na które Zarząd m. Łodzi miał odpowiedzieć do dnia 15.VI r. b. Zarząd m. Łodzi nie raczył dać odpowiedzi Związkowi Woźniców jakie zajął stanowisko w związku z wysuniętemi żądaniami co zmusiło Zarząd Związku Woźniców do strajku z dniem 18 b. m. Żądania Związku Woźniców o 50 proc. podwyżkę płac wysunięte zostały z przyczyn następujących: Podczas rozpoczęcia pracy sezonowej w roku bieżącym t. j. w kwietniu owies kosztował zł. 12 gr. 50 metr. otręby zł. 9., sieczka zł. 5, koniczyna zł. 8, siano zł. 6., obecnie owies kosztuje zł. 19 gr. 50, otręby zł. 13, sieczka zł. 7, koniczyna zł. 12, siano zł. 9. Te okoliczności zmusiły Zarząd Związku do wysunięcia żądań o podwyżkę 50 proc. i zawarcie umowy zbiorowej, któraby usunęła wszelkie niepożądane sprawy. Związek Woźniców nie pamięta takich protekcyj i pośrednictw jakie się zrodziły od roku 1933 i 34, na terenie Zarządu m. Łodzi w Wydziale Budownictwa (Oddz. Drogowy).

W pierwszym rzędzie zatrudniane są konie urzędników pracujących w Zarządzie m. Łodzi. Niebrak jest także koni bogatych gospodarzy z za Łodzi: z Rąbienia, Rokicia, Andrzejowa, Brusa i t. d. Biedni woźnice, którzy od kilkunastu lat byli zawsze do dyspozycji Zarządu m. Łodzi, są obecnie pomijani, a nawet i szykanowani. Wobec powyższych faktów znając pana komisarza jako uczciwego i solidnego społecznika, stwierdzamy, iż pan komisarz jest mylnie informowany przez podwładnych mu urzędników w stosunku do woźniców. Mamy również nadzieję, iż wobec powyższych faktów pan komisarz wtajemniczy się w te sprawy i usunie wszelkie zło w oddziale drogowym. Nadmieniamy także, iż warunkiem proponowanej umowy zbiorowej jest, iż zapotrzebowanie na woźniców należy kierować tylko do Zarządu Związku Woźniców, przez co urzędnicy odpadliby od angażowania koni do pracy, a przez Zarząd Związku angażowani byliby woźnicy najbiedniejsi zamieszkali na terenie m. Łodzi.

Z poważaniem
Zarząd Związku Woźniców.

Łódź, dnia 25.VI 34 roku.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 26 czerwca. Loco 12,35; lipiec 12,13; wrzesień 12,30; październik 12,42.

Liverpool, 26 czerwca. Loco —; czerwiec 6,48; lipiec 6,47; sierpień 6,46.

Egipska, 26 czerwca. Loco 8,45; lipiec 8,24; październik 8,36; listopad 8,39.

Brema, 26 czerwca. Lipiec 13,26; październik 13,96: grudzień 14,24.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Ogólne usposobienie na giełdzie pieniężnej było niejednolite, obroty średnie.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE MOCNIEJSZE.

Mocniejsza tendencja w dziale papierów państwowych była utrzymana.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,25; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 111,50 Państwowa Pożyczka Konwersyjna 65,25; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 58,25; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 72; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 47,50; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 37; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 59,75 Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67,25; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Częstochowy 33 r. 44,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 54,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 33 r. 44,75.

AKCJE — NIEJEDNOLITE.

Dział papierów dywidendowych był mało ożywiony, obroty nieliczne.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 19,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 26 czerwca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,50—14,25; pszenica jednolita 20,50—21,00; mąka pszenna gat. I — 45 proc. luks, 33—37; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23—24; mąka żytnia razowa 19—20.

Poznań, 26 czerwca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,50: Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 14,25—14,50; pszenica 18,25—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. z workiem 22,50—23,50; razowa 0-95 proc. 17,50—18,50; mąka pszenna I gat. A 20 proc. z workiem 32,00—33,00.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE LOPP.

Łódzki Obwód Miejski LOPP. podaje do wiadomości sympatyków, że w dniu 26 czerwca (wtorek) r. b. o godzinie 19 m. 30 w domu Parafjalnym, odbędzie się Zebranie Organizacyjne Koła LOPP. przy parafji Św. Teresy, na które uprzejmie zaprasza

Komitet Organizacyjny Koła.

Z POLSKIEGO TWA KRAJOZNAWCZEGO.

Dziś (wtorek) w kancelarji Twa (Al. Kościuszki 17) od godz. 6-ej do 8-ej zapisy na wycieczkę do fabryki sztucznego jedwabiu w Tomaszowie i do Spały własnym pociągiem uczestników słowiańskiego zjazdu gazowników i wodociągowców. Opłata dla członków — 4 zł., dla gości 5 zł. obowiązkowy udział w obiedzie — 6 zł. Prowadzi inż. J. Brzozowski.

Dziś również koniec zapisów na trzydniową wycieczkę dla dobrych piechurów do borów tucholskich na Pomorzu pod kierunkiem prof. - leśnika J. Kloski.

W T-wie jest do nabycia nowowydana broszurka Zakrzewskiego i Kasielnika „Port gdyński, jego urządzenia i handel zamorski". Str. 112, plan portu, ilustracyj 37, cena 1 zł.

Królowa Belgji

sama szyje bieliznę dla swych dzieci.

Małżonka obecnego króla Belgji, księżniczka szwedzka Astrid, jest wzorem matek. W całym kraju krąży o niej wiele anegdotek, wszystkie jednak te anegdotki bynajmniej nie ośmieszają królowej, lecz mówią o niej z największym szacunkiem.

Po narodzinach pierwszego dziecka, królewny Karoliny, królowa Astrid zdobyła sobie powszechną uwagę całego narodu belgijskiego.

Wkrótce po narodzinach małej Karolinki, królowa brała udział w jakiejś uroczystości publicznej. Ku zdumieniu obecnych, w pewnej chwili królowa porzuciła zebranie, nie doczekawszy się końca ceremonji.

Dziwne to z punktu widzenia etykiety dworskiej postępowanie królowej zostało wyjaśnione przez jej damę dworu. Okazało się bowiem, że królowa sama **opiekuje się swojem dzieckiem** i nawet uroczystości publiczne nie są w stanie oderwać jej od tych obowiązków. Uważała ona i w tym wypadku za rzecz najważniejszą przybycie do pokoju dziecięcego w swym pałacu, niż wyczekiwać na sztywne ceremoniały.

Jeszcze przed zamążpójściem księżniczka szwedzka Astrid, przebywając w Sztokholmie, uczęszczała, jak zwyczajna mieszczka, na kursy gospodarstwa domowego i była najpilniejsza podaj uczennicą. Gniewała się, jeżeli chciano ją wyróżniać tylko dlatego, że jest księżniczką. Powtarzała wszystkim, że na kursach jest tylko uczenicą i niczem więcej.

Do pracy królewna zjawiała się punktualnie o godzinie 7 rano i pracowała jak każda inna uczenica, poświęcając się całkowicie swoim zadaniom. W zakres nauki wchodziły zajęcia gospodarskie, szycie, doglądanie dzieci.

Na kursach był zwyczaj, że każda uczenica kolejno zajmowała się swoją grupą 7 koleżanek, których była „matką". — Otóż królewna Astrid

była najlepszą matką

w tym wypadku.

Każda z uczenic miała także przez tydzień dyżurować w kuchni. Te kuchenne dyżury były

najmilsze dla królewny.

Przygotowywała najsmaczniejsze potrawy dla swojej grupy, myła naczynia po obiedzie, wycierała szklanki i talerze, tak jak to czyni przeciętna kucharka w każdym domu.

Królowa Belgji umie pięknie wyszywać na kanwie, haftuje, dzierga, stebnuje, ceruje, robi wspaniałe poduszki, tak modne dzisiaj w każdym domu, potrafi uszyć bieliznę, jednem słowem, zna się na wszystkiem nie po łebkach, **lecz gruntownie.**

Zresztą, królowa lubi te zajęcia, a co się lubi, to się robi najlepiej. Pałac królewski w Laacken jest przepełniony jej pięknemi robotami. Wyszywane pięknie obrusy i serwetki leżą prawie na każdem miejscu we wszystkich salonach. Królowa jest z nich dumna i pokazuje swoje prace gościom. Szyje ona też sukienki i bieliznę dla swoich dzieci sama, bez żadnej pomocy dla swoich dzieci sama, bez żadnej pomocy postronnej szwaczki czy krawcowej.

Zaraz po urodzinach maleńkiej Karoliny park pałacu w Laacken, gdzie przebywa w dzień słoneczny wiele wózków z małemi dziećmi, był świadkiem niebywałego zdarzenia. Zebrane tam niańki zobaczyły nagle jakąś panią, która pchała przed sobą

wózek z dzieckiem.

Nikt nie znał tej niańki, aczkolwiek zebrane w parku kobiety znały się z widzenia prawie wszystkie... Okazało się, że wózek pcha własnoręcznie... królowa Belgji, a dzieckiem leżącem w nim jest mała Karolina.

Skazańcy w pięknym ogrodzie.

Trąd w naszym klimacie nie jest zaraźliwy

Reporter wśród żywych trupów.

Rok temu położono kamień węgielny pod budowę nowego pawilonu przy paryskim szpitalu Sain-Louis. Dziś po raz pierwszy chorzy, dla których pawilon został specjalnie zbudowany, dzięki funduszom Kawalerów Maltańskich, obejmują w posiadanie swoje mieszkanie, z którego już nigdy

za życia nie wyjdą.

To trędowaci. Jak dziwnie, jak niewiarygodnie brzmi ta wiadomość.

Wydawało się, że trąd już nie istnieje, że zniknął nazawsze dawno z powierzchni ziemi, ba, twierdzono nawet, że ta choroba wcale nie istniała, że pod jej nazwę podciągano wszystkie, najniewinniejsze cho ciażby choroby skóry, albo ostatecznie dopuszczano możliwość istnienia tej straszliwej choroby w egzotycznych krajach, ale nigdy w sercu Europy. A tymczasem raz po raz nadchodzą niepokojące wieści: niedawno, z racji miejscowego buntu, dowiedzieliśmy się o istnieniu całej wsi trędowatych w Rumunji. Parę miesięcy temu doniesiono o wypadku trądu w Warszawie, teraz znów okazuje się, że w Portugalji istnieją dziesiątki tysięcy trędowatych, w Katalonji zamknięto w szpitalach przeszło dwustu chorych i nadchodzą wieści, że liczba ich się zwiększa. Ilu jest trędowatych na świecie? Cztery miljony! Cztery miljony trędowatych, z tego w samych tylko Chinach mieszka

500 tysięcy,

a we francuskich kolonjach 300 tysięcy. W samej Francji, we Francji europejskiej, według twierdzeń lekarzy-specjalistów tej straszliwej choroby, jest około tysiąca trędowatych. Są oni izolowani w szpitalach Bretanji, Owernji i Nicei.

Co to jest trąd? Najokropniejsza z chorób skóry, spowodowana bakcylem Hansena. Studjowanie trądu jest o tyle utrudnione, że świnki morskie, na których się zwykle dokonuje doświadczeń, absolutnie nie reagują

na zarazek trądu,

a na ludziach przecież nie można eksperymentować! Trąd ukazuje się na powierzchni skóry najpierw w postaci plam, potem zżera kończyny, które kruszeją jak stare mury, obłupując się kawałami, potem często atakuje nerw wzrokowy.

Ale najgorsze ze wszystkiego jest cierpienie moralne. Trędowaci są parjasami, prawdziwymi żywymi trupami. W średniowieczu odprawiano nad nimi ceremonje pogrzebowe, potem, ubranych w czarne szaty odprowadzano do odosobnionego domu poza miastem. Zostawali tam do śmierci.

Jakaż różnica między tym ponurym obrazem z przepaści, a pięknym ogrodem, w którym mieści się jasny pawilon, o wielkich oknach, obramowanych kwiatami. W tym szpitalu, znajdującym się w Paryżu, trędowaci nie czują się wcale

tak nieszczęśliwi i poniżani. —

Chorzy, jak wszyscy inni w ich otoczeniu. — Nieuleczalni chory — to wszystko. Ale można ich odwiedzać, każdy z miasta może przyjść. Bo... trąd w naszym klimacie nie jest wcale zaraźliwy!

Wielki uczony, profesor Gougerot, opiekujący się trędowatymi, na pytanie o niebezpieczeństwie zarażenia się trądem, odpowiada:

— Trąd zaraźliwy! Naturalnie, a gruźlica, czyż nie udziela się łatwo? I czyż nie jest niebezpieczna? Jeden trędowaty mniej mnie niepokoi, gdy go spotkam w tramwaju, niż gdy się zetknę z gruźlikiem.

Jeden z licznych reporterów, którzy na wieść o otwarciu pawilonu dla trędowatych pospieszyli go obejrzeć tak opisuje swoją wizytę w tym bądźcobądź niezwykłym przytułku szpitalnym:

— Niech się pan zbytnio im nie przygląda, niech pan nie okazuje ani zbytniej ciekawości, ani litości — powiedział doktór Gougerot — a przedewszystkiem niech pan schowa swój notes. — I niech pan pamięta, że gdy będzie mi pan zadawał jakieś pytania, tyczące chorych, czy sposobu ich życia, nie wolno panu wymówić słowa „Trąd", czy „Trędowaty". A następnie, cierpliwości! Nie zaprowadzę pana wprost do nich, żeby się nie domyślili, że są

przedmiotem specjalnej ciekawości.

Przejdziemy przez inne pawilony, a gdy znajdziemy się wobec trędowatych, trącę pana niewidzialnie.

W pierwszej sali profesor nie musiał reportera trącać, bo znaleźli się w obecności dwóch kobiet o twarzach zżartych trądem. Jedna z nich wyglądała jak stara statua: nos odtrącony, puste oczodoły, skóra, jakby z szarego kamienia. Podobna była do finksa z Gizeh, tak stara, tak zużyta twarz jakby zwietrzała.

Inny chory pochodził z Gwadelupy twarz miał gładką, ale pod skórą można było dostrzec drobne grudki, innym

brak było kostek u nóg,

u dłoni brak paznogci, skóra szara, martwa skóra. Ale wszyscy na pytanie lekarza, odpowiadają pogodnie i optymistycznie:

— O teraz jest o wiele lepiej...

Jeden pokój w pawilonie jest przeznaczony dla małżeństwa, które przed paroma laty pojechało do Brazylji, celem zdobycia majątku. Jest jedna matka oślepła i jej syn. Chłopiec ma dwadzieścia lat i przebywa w szpitalu od dwunastu lat.

W Saint-Louis jest dziś dwunastu trędowatych. Tworzą maleńkie społeczeństwo — i ciągle nasuwa się na myśl wspomnienie różnicy traktowania ich dawniej i obecnie. Przecież teraz jeden z chorych, staruszek 72-letni, chcąc wygłosić przemowę dziękczynną do profesora, ich dobroczyńcy, znalazł te proste i jakże wzruszające słowa:

— Panie doktorze, nasze ciała są djabła warte, wiemy o tem dobrze, ale my posiadamy także duszę i przecież dlatego nas kochacie, jakby nie było... Dziękujemy wam z całego serca!...

POLSCY HARCERZE W CHARBINIE.

36-ciu druhów marzy o ojczyźnie.

Wychodzący w Charbinie „Tygodnik Polski" podaje w ostatnim numerze, który właśnie otrzymaliśmy, szereg danych, dotyczących rozwoju harcerstwa polskiego na gruncie tak dalekim i obcym. Harcerstwo polskie w Charbinie jest organizacją młodą, bo liczącą

zaledwie dwa lata,

ale pełną energji i dobrze się rozwijającą.

W r. 1932 było 15 harcerzy, z których tylko trzech miało stopień młodzika. Po trzech miesiącach dwóch z nich wyjechało do Polski na studja. Na ich miejsce przybyło trzech i ci (zastępowi) prowadzili pracę harcerską. Robiono zbiórki, wycieczki, szykowano harcerzy na młodzików, marzono o obozie letnim, ale niespokojne czasy i bandytyzm przeszkodziły temu.

W tak ciężkich, niezwykłych warunkach powstawała młoda polska organizacja. Wielka powódź w Charbinie wykazała, że harcerze są już przygotowani do pracy społecznej. Harcerze brali czynny udział w akcji ratowniczej. Wywozili ludzi z miejsc zatopionych, rozwozili żywność i t. d.

Dopiero w r. 1933 wzmocniło się harcerstwo organizacyjne. Drużyna liczyła przeszło 30 harcerzy. Z tych 14 posiadało stopień młodzika. Zbiórki, wycieczki i wieczorki zespalały młodzież harcerską coraz ciaśniej. W lecie został urządzony 10-dniowy obóz na zastępowych w okolicy cukrowni w Aszyche. W ciągu tego czasu zastępowi pogłębiali swą wiedzę i stosowali ją w praktyce. Świeże i czyste powietrze, zieleń drzew, rzeka, strawa ugotowana po harcersku, w kociołkach i życie prawdziwie obozowe dopełniały tego wszystkiego.

Na czele harcerstwa w Charbinie stoi obecnie p. H. Maciąg. Stan drużyny w r. 1934 przedstawiał się następująco: Drużyna harcerska

liczy 36 druhów,

z tych 20 młodzików i 16 kandydatów. Młodzież coraz więcej interesuje się harcerstwem, szczególnie młodzi. Praca harcerska posunęła się bardziej naprzód, niż przedtem.

Drużyna polska, jak się dowiadujemy z dodatku harcerskiego p. t. „Czuj duch", w ostatnich czasach nawiązała łączność ze skautami rosyjskimi.

Tak oto w dalekim Charbinie pracują polscy chłopcy-harcerze z myślą o kochanej choć dla wielu nieznanej im Ojczyźnie. Jakże dobrze muszą oni rozumieć harcerskie hasło.

Pierwsze oryginalne zdjęcie walki Baer-Carnera.



Max Baer (po lewej stronie) zadaje Carnerze cios lewym sierpem. W 11 rundzie Baer zwyciężył.

Książę krwi i Charlie Chaplin.

Temperament, a obowiązek.

„Daily Herald" podaje zabawną historyjkę, bohaterami której byli jakoby Charles Chaplin i jeden z książąt panującej w Europie dynastji. Książe, imienia którego z przyczyn zrozumiałych nie wypada wymieniać, odwiedził ostatnio Hollywood, jako gość znakomitego Chaplina. Pragnąc zaznajomić się z pracą artysty, dostojny gość udał się również do atelier filmowego, gdzie gospodarz zajęty był nakręcaniem

swego nowego obrazu.

[illegible] znanego artysty filmowego na tyle podnieciła księcia, że nie namyślając się długo, doszedł do niego. Charles i jego gość poczęli dokazywać przed kamerą kinową, bawiąc się znakomicie. Lecz kinooperator, nie tracąc zimnej krwi,

kręcił sobie nadal korbą,

nie na żarty uwieczniając wszystkie figle komika i jego królewskiego partnera. Dopiero po powrocie do Europy książę zdał sobie sprawę ze swego zachowania się, wobec czego napisał Chaplinowi list z prośbą o dyskrecję. Ten zaś, obiecując wykonać prośbę księcia, nie mógł powstrzymać się od żartu, pisząc:

— Jeżeli wasza wysokość będzie dobrze się sprawował, — film umrze razem ze mną, nie zobaczywszy ekranu. Jeżeli zaś Wasza Wysokość będzie złym królem, wówczas odstąpię zdjęcia komunistom Waszego kraju, dla demonstrowania obrazu i

ośmieszenia dostojnej osoby,

w rezultacie czego może nawet nastąpić abdykacja Waszej Wysokości.

W taki sposób, jeśli można wierzyć tym opowiadaniom, w kasie ogniotrwałej znanego komika, w szczelnie zakorkowanem blaszanem futerale, znajduje się los pewnej monarchji europejskiej.

J. K.

Pawie na stole króla Macieja.

Sztuka kucharska w dziejach wieków.

Niejaki pan Gundel, prezes węgierskiego związku kucharzy, wydał niedawno, w Budapeszcie dzieło pod tyt.: „Sztuka kucharska w dziejach wieków". Dzieło jest poważne, a przytem związane ściśle z dziełami cywilizacji.

Na wstępie dowiadujemy się, że pierwsza książka kucharska była pisana po sanskrycku, na kilka wieków przed naszą erą. Zastanawia, że jest to rzecz, którą, wedle dzisiejszych pojęć, można nazwać wegetarjańską, jako że przepisy, w niej zawarte, dotyczą tylko potraw, przyrządzanych

z najrozmaitszych jarzyn.

Również i majonez nie jest, według p. Gundel'a, wymysłem włoskim czy francuskim, gdyż przepis na majonez znajduje się w starych księgach łacińskich, sięgających epoki cesarza Augusta, a więc mającym już około 19-stuleci.

Autor, po dłuższym wstępie, zatrzymuje się niemal wyłącznie przy swej ojczyźnie, czyli przy Węgrzech. Dowiadujemy się, że wśród wszystkich panujących, jednym z większych smakoszów, był król Maciej (wiek 15), czego dowodem jest uczta jego weselna, na której były aż 24 dania. Za najdelikatniejsze wśród nich uchodziły pawie i gatunek jarząbków. Za przyprawę wysoko cenioną, uchodził szafran, który, na dworze króla Macieja pochłaniał miesięcznie poważną sumę,

około 60 tysięcy florenów.

Pierwsza książka kucharska na Węgrzech pojawić się miała, według źródeł, przytoczonych przez autora, dopiero w połowie 16-go stulecia, a zajmowała się przeważnie potrawami mięsnemi. Na przyrządzenie wołowiny, było w niej aż 66 przepisów najrozmaitszych.

Przesąd o tzw. zapatrzeniu się

nie ma naukowego uzasadnienia.

Szeroko rozpowszechnione jest wśród ludu mniemanie, że najrozmaitsze wrażenia przyjemnego, czy też przykrego rodzaju, odniesione przez kobietę w czasie ciąży mogą wywrzeć dodatni albo ujemny wpływ na rozwój dziecka. — To też często przyszłe matki ze szczególną uwagą oglądają np.

obrazy pięknych dzieci

w nadziei, że w ten sposób wpłyną korzystnie na wygląd narodzić się mającego własnego dziecka. Z drugiej strony słyszymy nieraz, że wrodzona wada rozwojowa i zniekształcenie danego dziecka wywołane zostało wskutek ujrzenia przez matkę podczas ciąży jakiegoś zwierzęcia, czy też wskutek doznanego z jakiegokolwiek powodu przestrachu. Ta wiara w „zapatrzenie się", jest prastara. Już w Starym Testamencie czytamy, że Jakób przywiązywał brzemienne zwierzęta domu do pręgowanych pali, aby przy pomiocie otrzymać pstrokate cielęta czy owce. Jednakowoż pogląd ten niezasadniony jest ani tem, że jest odwieczny, ani tem, że jest tak rozpowszechniony.

Wrodzone wady cielesne u dzieci spowodowane są według obecnego stanu wiedzy

po części dziedzicznością,

po części zaś przez pewne zaburzenia mechaniczne podczas pierwszych miesięcy rozwoju, jest rzeczą wykluczoną, ażeby jakiekolwiek wpływy psychiczne mogły w tym kierunku odgrywać rolę. To samo dotyczy usiłowań, podejmowanych w celu wywarcia wpływu na przyszły rozwój duchowy noworodka. Tak widzimy nieraz, że kobiety w czasie ciąży uprawiają intensywnie muzykę, czy też inne sztuki piękne w oczekiwaniu, że w ten sposób użyczą przyszłemu dziecku odpowiednich talentów. Wedle znanych prac o dziedziczeniu dziecko muzykalnych rodziców byłoby również posiadało zdolności muzykalne. Oczywistą jest rzeczą, że piękne zajęcia w czasie ciąży nie są szkodliwe, jednakże byłoby pożądanem, aby wreszcie zniknął ten przesąd, pokutujący po dziś dzień nawet w sferach oświeconych.

Dr. B.

PODSŁUCHANE

DOLA ŻONATYCH.

— Moja żona wykorzystuje najbłahszy nawet powód do wszczynania kłótni.

— Szczęśliwy człowieku! Moja żona czyni to bez żadnego powodu.

CHOROBA.

Lekarz: — Co panu dolega?

Pacjent: — Panie doktorze, jem z apetytem, piję chętnie, dobrze śpię, ale ilekroć chcę zabrać się do jakiej pracy, dostaję dziwnych dreszczy...

PRZYCZYNA.

Lekarz: — Na pańskiej głowie jest spuchlizna, świadczy to o bardzo nerwowym charakterze.

Pacjent: Zgadza się. Moja żona jest bardzo nerwowa.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego Łodzi Piotrkowska 196 (żwirki dawniej Kasela 2?)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski